ADAM MICKIEWICZ

OCHRONKI ŚW. JÓZEFA I ŚW. KAZIMIERZA W MIŃSKU

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - wydawany od roku 1992

MAGAZYN POLSKI

NR 11 (250) LISTOPAD 2026



UCZESTNICY KONFERENCJI NA ROSSIE

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - wydawany od roku 1992

MAGAZYN POLSKI

NR 11 (250) LISTOPAD 2026



POSZYK.BY

W Bobrujsku – kościół ludzi dobrej woli

Świątynia katolicka pw. Niepokalanego Poczęcia NMP została wzniesiona dzięki hojności Polaków darczyńców i poświęceniu ks. Jana Krassowskiego

17



PARK HISTORYCZNY WIELKIE KSIĘSTWO SUŁA

Symboliczny powrót dziedziców Suły

Historia zatoczyła koło: dawni dziedzice spoczęli w odbudowanym rodzinnym grobowcu. Pamięć o nich i ich działalności nadal trwa

27

OD REDAKCJI

1 Od Dziadów do Zaduszek

DZIEDZICTWO

4 Karolina Lisowska. Między przeszłością a teraźniejszością

PAMIĘĆ

5 Maria Rotkiewicz. Powstańcza nekropolia

FOTOREPORTAŻ

6 Jubileuszowa konferencja

O RZECZACH WAŻNYCH

8 Piotr Jaroszyński. Mickiewicz: poeta i profesor

HISTORIA

10 Roman Jurkowski. „W skromności jest wielkość, o której stanowi Bóg". O pięknej postaci Maurycji Czarnockiej i jej mińskich ochronkach dla sierot w latach 1903–1918. Cz. 1.

17 Gizela Chmielewska. W Bobrujsku – kościół ludzi dobrej woli

IN MEMORIAM

24 Eliza Andruszkiewicz. Miała duszę społeczniczki

PAMIĘĆ TRWA

27 Anna Malinowska. Symboliczny powrót dziedziców Suły

W KRĘGU SZTUKI

29 Suplement do *Słownika polskich malarzy, rzeźbiarzy, fotografików z Białorusi*. Cz. 22. Opracowała Eliza Andruszkiewicz

BIBLIOTEKA

32 Agata Szymanowicz. Romuald Mieczkowski: w blasku literackich sukcesów

POEZJA LUDOWA

34 Helena Łukaszewicz. By każdy krok modlitwą Tobie był

CIEKAWOSTKI

36 Wiktoria Okianko. W drodze do niepodległości

Na pierwszej stronie okładki: Uczestnicy międzynarodowej konferencji naukowej „Polacy na Białorusi" przy mauzoleum Matka i Serce Syna na wileńskiej Rossie. Fot. z archiwum ZPB

Na ostatniej stronie okładki: Krzyż na cmentarzu rzymsko-katolickim w Słonimiu. Fot. z archiwum ZPB

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia „Związek Polaków na Białorusi", wydawanym od 1992 roku

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany tytułów. Poglądy Autorów nie zawsze są zbieżne z poglądami redakcji

NAJNOWSZE NUMERY „MAGAZYNU POLSKIEGO" NA WWW.PORTALZPB.PL

ARCHIWUM 2005-2022: KRESY24.PL/ARCHIWUM-MAGAZYNU-POLSKIEGO/

Od Dziadów do Zaduszek

Na naszych ziemiach jeszcze przed przyjęciem chrześcijaństwa, a nawet stulecia później, kultywowano zwyczaj zwany Dziadami. Zmarłym miał on zapewnić spokój w zaświatach, a żywym – przychylność dusz przodków.



Procesja na cmentarzu w Teolinie (Sopoćkinie) w Dniu Wszystkich Świętych

Pogański obrzęd organizowany ku czci zmarłych opisał w II części „Dziadów" Adam Mickiewicz. Poeta zrekonstruował przedchrześcijański kształt tych obyczajów – charakterystyczny dla religii Słowian – przywracając im wymiar rytualnego seansu spirytystycznego: wywoływania duchów, nawiązania z nimi dialogu i odesłania ich z powrotem na tamten świat.

Jednak obrzęd Dziadów to nie tylko fikcja literacka, a ważna część ludowej tradycji, szczególnie rozpowszechniona na krańcach północno-wschodnich przedrozbiorowej Polski, czyli m.in. na terenach dzisiejszych Białorusi i Litwy.

Wieszcz znał ten obyczaj. Na cmentarzu w Solecznikach (obecnie Litwa) 2 listopada 1821 r., będąc w gościnie u zaprzyjaźnionego księdza, obserwował pogański rytuał Dziadów. Upamiętnia ten fakt tablica przy miejscowym kościele oraz głaz z napisem: „Na cmentarzu solecznickim w listopadzie 1821 r. Adam Mickiewicz obserwował obrzędy Dziadów".

Wśród ludności powszechne były wierzenia, że w te dni dusze zmarłych mogą nawiedzać swoje domy. Aby zadowolić gości z zaświatów, zostawiano uchylone drzwi i furtki, przygotowywano jedzenie dla duchów oraz wódkę. Poczęstunek zanoszono także na groby, prawosławni do dzisiaj zachowali ten zwyczaj. Palono też ogień, aby dusze mogły się ogrzać i nie błądziły w ciemnościach, szukając drogi do domu.

Specjalne miejsce w obchodach Dziadów zajmowali… żebracy. Na naszych terenach nazywano ich przeważnie *dziadami*. Wierzono, że mogą oni być swego rodzaju łącznikiem pomiędzy światem żywych a umarłych. Za modlitwę za dusze zmarłych bliskich ofiarowywano im jedzenie lub datki. Jeszcze w latach 70.–80. XX w., np. w Grodnie, można ich było spotkać modlących się na kościelnych schodach.

Zwyczaje i obrzędy związane z uczczeniem pamięci zmarłych niegdyś wypełniały cały doroczny kalendarz świąt. Symboliczne odwołania do zaświatów znajdziemy zarówno w świętach zimowych, jak i wiosennych. Dla przykładu: wierzący obrządku wschodniego wiosną nadal obchodzą Dziady Radunickie. Z czasem, gdy chrześcijaństwo zaczęło nabierać większego znaczenia, a święta kościelne powoli zastępowały zwyczaje ludowe, całość tych tradycji skumulowała się w Dniu Zadusznym przypadającym po Wszystkich Świętych.

Jak większość świąt w naszym kalendarzu, Zaduszki są składową elementów pogańskich i chrześcijańskich. Przynoszone obecnie na groby znicze to nawiązanie do ognisk palonych dawniej na cmentarzach. Kościół uczy, że najważniejsza jest modlitwa, dlatego wierni zamawiają na listopadowe święta wypominki, w których przywołuje się imiona zmarłych biskich.

W pierwszych latach niepodległej Białorusi Dziady jako święto religijne były dniem wolnym od pracy i nauki. Co roku tego dnia przez stolicę Białorusi szedł pochód z krzyżami, zmierzając do miejsca stalinowskich zbrodni – do Kuropat pod Mińskiem, gdzie może spoczywać nawet 250 tysięcy ofiar egzekucji NKWD z lat 1936–1941. Być może tam znajduje się piąty cmentarz katyński. Pochody odbywały się od roku 1988, po 2020 zaś procesji na Dziady nie ma wcale.

Święta listopadowe mają wymiar pozytywny: przypominają o istocie pamięci o bliskich zmarłych i osobach ważnych dla naszej społeczności. To daje nadzieję i nam na życie w pamięci innych ■

Jedyny Wielki

5 listopada 1370 r. zmarł Kazimierz III Wielki, ostatni monarcha z dynastii Piastów.

Był najmłodszym synem Władysława Łokietka i Jadwigi Bolesławówny, który w 1333 r., po śmierci ojca, mając 23 lata został królem Polski.

Kazimierz poświęcił wszystkie swoje siły na utrzymanie niezależności królestwa. Sławę u potomnych przyniosła mu kodyfikacja prawa i usprawnienie sądownictwa, oparte o statuty wiślicko-piotrkowskie, jedne z pierwszych na ziemiach polskich pisanych regulacji prawotwórczych odnoszące się do wielu dziedzin życia w państwie. Król był fundatorem Akademii Krakowskiej, pierwszej polskiej uczelni. Za jego panowania zdarzył się budowlany *boom*, opisany powiedzeniem „zastał Polskę



Król Kazimierz III Wielki

drewnianą, a zostawił murowaną". Zbudował szereg murowanych warowni, najsłynniejszymi z nich był pas tzw. Orlich Gniazd. Podczas jego panowania powstało rekordowo dużo miast, bo aż 108.

Obejmując zwierzchnictwo nad Rusią Czerwoną, zwiększył obszar państwa ponad dwukrotnie w stosunku do odziedziczonego po ojcu. Mógł zmobilizować blisko 18 tys. żołnierzy – trzykrotnie więcej niż Łokietek. Unormował stosunki z królestwem Czech i Krzyżakami. Po przyłączeniu Rusi zaczął rządzić państwem wielonarodowym. Do kolonistów z zachodniej Europy dołączyli prawosławni Rusini oraz Ormianie. Król zachęcał również Żydów do osiedlania się w Polsce. Aby kraj mógł się rozwijać w takich warunkach, musiała w nim panować wzajemna tolerancja, a ona była ważnym skutkiem panowania Kazimierza Wielkiego.

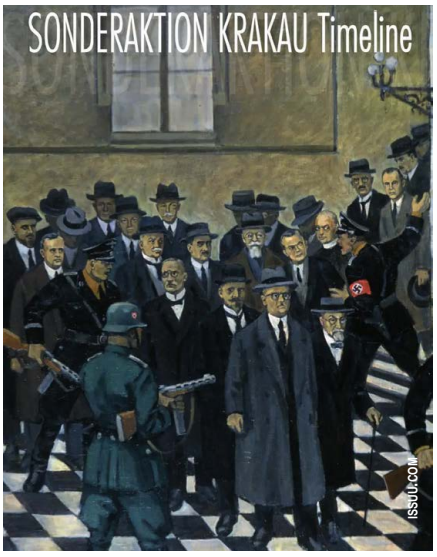
Pomimo czterech małżeństw nie pozostawił męskiego następcy tronu z prawowitego łoża. Tron polski objął jego siostrzeniec – król Węgier Ludwik Andegaweński.

Sonderaktion Krakau

To niemiecka akcja wymierzona przeciwko polskiemu środowisku naukowemu.

Na żądanie *sturmbannführera* SS Bruno Müllera ówczesny rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego Tadeusz Lehr-Spławiński zaprosił profesorów 6 listopada 1939 r. na godz. 12. do sali wykładowej w Collegium Novum. Uczeni mieli wysłuchać wykładu o stosunku III Rzeszy i narodowego socjalizmu do zagadnień nauki i szkolnictwa wyższego.

Budynek Collegium Novum już przed wykładem otoczyło SS. Zebranych profesorów brutalnie, często przy użyciu przemocy fizycznej, załadowano do „bud" policyjnych. W sumie hitlerowcy aresztowali 183 profesorów i wykładowców krakowskich uczelni. Wywieziono ich do niemieckich



obozów koncentracyjnych, większość naukowców trafiła do obozu Sachsenhausen.

Sonderaktion Krakau była jedną z najdramatyczniejszych akcji przeciwko polskiej inteligencji. Brutalny atak wywołał oburzenie w całym świecie. Przeciwko akcji Niemców zaprotestował nawet sam Benito Mussolini. Hitlerowcy uwolnili 101 uwięzionych, którzy mieli powyżej 40 lat. Niektórzy jednak uczeni, wycieńczeni warunkami obozowymi, wkrótce zmarli. Pobyt w obozie przypłaciło życiem 13 profesorów, m.in. były rektor UJ prof. Stanisław Estreicher, profesor Akademii Górniczej Antoni Meyer oraz wybitni historycy literatury: Ignacy Chrzanowski i Stefan Kołaczkowski.

Na UJ corocznie jest obchodzony Akademicki Dzień Pamięci, wówczas składane są kwiaty na grobach zmarłych profesorów na cmentarzach Rakowickim i Salwatorskim, a także pod tablicą pamiątkową. Na uczelni działa Komitet do spraw Opieki nad Grobami Profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Przygotowała
Anna Malinowska

Modest Maryański

Inżynier górniczy, podróżnik, poszukiwacz złota, właściciel kopalni i wydawca gazet.

Ur. w 1854 r. w Trzemesznie. Ukończył Akademię Górniczą w Berlinie. Kierował kopalniami węgla kamiennego na Górnym Śląsku, pracował w Truskawcu. W 1887 r. wyemigrował do USA. Pracował jako robotnik na budowach i w fabryce kotłów parowych, później jako górnik w kopalniach.

Inżynier i rzeczoznawca w kopalniach złota w stanie Kolorado. Współzałożyciel spółki akcyjnej w Chicago, która nabyła starą kopalnię w Quartz Hill, nazwano ją Consolidated Kosciusko Mine i ponownie uruchomiono tam wydobycie kruszcu. Dbał o poprawę warunków pracy górników.



Modest Maryański

Podróżował po Europie, prowadząc obserwacje geologiczne w Hiszpanii, Włoszech, Norwegii i Szwecji. Swoje doświadczenia, obserwacje mieszkańców, przyrody na terenach północno-zachodnich krańców USA i różne narodowości napotykanych pracowników kopalń opisał w książce *Z kresów Ameryki Północnej*.

W 1896 r. wyjechał do Australii, zwiedzając po drodze różne wyspy. W Kalgoorlie w kopalni Great Boulder Main Reef odnalazł ślady złota. Odkrył rzadką rudę rtęci i amalgamat złota. Zbadał kopalnie w Margaret, Erlistoun i Menzies. W Królewskiej Komisji do spraw Górnictwa apelował o poprawę bytu górników. Założył kopalnię złota Maryanski Syndicate.

Po powrocie do USA mieszkał m.in. w Chicago. Współwłaściciel Gazety Katolickiej i spółki wydawniczej W. Smulski Publishing Company. Założyciel tygodnika *Praca Polska*.

Wieloletni członek i darczyńca Poznańskiego Towarzystwa Nauk.

Zm. w Gnieźnie w 1914 r.

Józef Kosacki

Naukowiec, wynalazca, inżynier, porucznik saperów Polskich Sił Zbrojnych.

Ur. w 1909 r. w Łapach. Absolwent Wydziału Elektrycznego Politechniki Warszawskiej. Po studiach uzyskał przeszkolenie w Szkole Podchorążych Rezerwy Saperów w Modlinie. W 1934 r. podjął pracę w Państwowym Instytucie Telekomunikacyjnym w Warszawie. Po rozpoczęciu wojny zgłosił się na ochotnika do wojska, przydzielono go do Grupy Technicznej w Oddziale Specjalnym Łączności. W 1939 r. internowany na Węgrzech, skąd przedostał się do Włoch, Francji, potem do Wlk. Brytanii.

Tragiczny wypadek na szkockiej plaży, gdy podczas patrolowania plaży w rejonie Arbroath od wybuchu brytyjskiej miny zginęli kpt. S. Górski oraz kpr. S. Stasiak z 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich, stał się impulsem do stworzenia przez Kosackiego wykrywacza min.



Józef Kosacki. Fot. z CAW

Po testach, eksperymentach i konkursach brytyjskiego Ministerstwa Zaopatrzenia wykrywacz min Polish Mine Detector wygrał konkurencję. Po raz pierwszy został użyty w II bitwie pod El Alamein w Egipcie w 1942 r., przyczyniając się do zwycięstwa Aliantów.

Po wojnie Kosacki pracował w Londynie, projektując zaawansowane systemy telekomunikacyjne w Stacji Badawczej Poczty Brytyjskiej. W 1947 r. powrócił do Polski, ponawiając pracę w Państwowym Instytucie Telekomunikacji. W ll. 1956–1976 pracował w Instytucie Badań Jądrowych. W 1964 r. powołany na stanowisko profesora nadzwyczajnego w Wojskowej Akademii Technicznej.

Odznaczony m.in. Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, dwukrotnie Srebrnym Krzyżem Zasługi oraz brytyjskim Defence Medal.

Zm. w 1990 r. w Warszawie.

Wojskowy Instytut Techniki Inżynieryjnej we Wrocławiu od 2005 r. nosi jego imię.

Przygotowała
Wiktoria OKIANKO

Między przeszłością a teraźniejszością

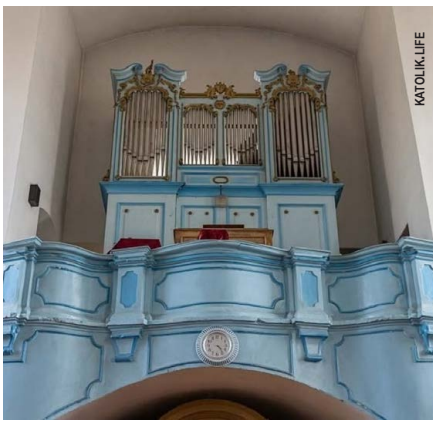
● W rejonie smorgońskim znajduje się 16 kapliczek przydrożnych z XIX w. mających status zabytku. Zabytkowa kapliczka w Raśle w 2025 r. została całkowicie zniszczona przez pijanego kierowcę, który teraz ma zapłacić ponad 30 tys. rubli za jej odbudowę. Kanał *Spadczyna* w Telegramie podaje, co nie tak z kapliczką po odbudowie. Różni się od oryginału proporcjami i detalami, m.in. jest bardziej przysadzista, wysokość dolnej części niemal podwojono, uproszczono gzymsy. Z otynkowanych ścian wystają przedtem niewidoczne ciemne głazy. Budowniczowie odbudowali ją, nie trzymając się projektu. Teraz to już nie zabytek, lecz atrapa.

● W barokowym kościele pw. Wniebowzięcia NMP w Zdzięciole od roku, po 10 latach milczenia, znowu brzmią organy. Świątynię zbudowano w 1646 r. z fundacji podkanclerzego litewskiego Kazimierza Lwa Sapiehy. Organy wykonał w 1911 r. wileński mistrz Wacław Biernacki. Instrument wyróżnia się unikatową dla Białorusi konstrukcją rejestru – pneumatycznym zaworem suwakowym ze wzmacniaczami Barkera.

● Pozostałości cerkwi w Starynkach w rejonie dzierżyńskim wystawiono na licytację: cena wywoławcza wynosi 3100 rubli. Nabywca jest zobowiązany do całkowitej rozbiórki budynku. Kanał *Spadczyna* w Telegramie informuje, że prawdopodobnie jest to pierwszy taki przypadek w ostatnim półwieczu. Świątynia nie ma statusu zabytku, choć znajduje się w katalogu zabytków Akademii Nauk z 1987 r. Głównym powodem rozbiórki cerkwi jest jej stan techniczny: po zniszczeniu dachu podczas wojny nie była remontowana i popadła w ruinę. Murowaną świątynię w stylu późnego klasycyzmu wzniesiono w 1836 r. z fundacji właściciela majątku Aleksandra Łęskiego.



Pozostałości cerkwi w Starynkach, ufundowanej przez Aleksandra Łęskiego



Zabytkowe organy w kościele w Zdzięciole

● Podczas międzynarodowej konferencji naukowej „Polsko-białoruskie relacje językowe, literackie i kulturalne” (19-20 października) z okazji 70-lecia Katedry Białorutenistyki Uniwersytetu Warszawskiego w bibliotece uniwersyteckiej odbyła się wystawa unikatowych wydań białoruskich dotyczących etnografii, literatury, literaturoznawstwa, językoznawstwa oraz grafiki książkowej.

● Archiwum VEHA, współwydawca albumu *Ruiny Białorusi*, zaprasza do nadsyłania zdjęć wykonanych na Białorusi do 1990 r. przedstawiających ruiny zabytkowych budowli: zamków, dworów, kościołów, synagog, młynów, dworców kolejowych itp. Preferowane są zdjęcia, na których widoczni są ludzie na tle ruin. VEHA gromadzi wyłącznie kopie cyfrowe. Jeśli to możliwe, w opisie należy podać rok, miejsce, kto się znajduje na fotografii oraz swoje imię i nazwisko. Najciekawsze zdjęcia zostaną opublikowane w 2. tomie. Przesyłać fotografie należy na adres: *archive.veha@gmail.com* do 1 grudnia 2026 r.

Przygotowała
Karolina LISOWSKA

Powstańcza nekropolia

Maria ROTKIEWICZ



Uroczystość przed pomnikiem *Polegli – Niepokonani* na Cmentarzu Powstańców Warszawy na Woli

Cmentarz Powstańców Warszawy położony na Woli jest największą nekropolią wojenną w Polsce i jedną z największych w Europie. Otwarto ją 29 listopada 1945 r.

Stała się przede wszystkim miejscem pochówku cywilnych ofiar Powstania Warszawskiego, a także żołnierzy Armii Krajowej. Według oficjalnych ksiąg, spoczywa tu 104105 osób. Dotąd udało się ustalić tożsamość ponad trzech tysięcy tu pochowanych – większość z nich pozostaje bezimienna.

Powstanie Warszawskie wybuchło 1 sierpnia 1944 r. Już w pierwszych dniach niemieckie oddziały, w tym jednostki SS, policji i kolaborantów, rozpoczęły systematyczną eksterminację ludności cywilnej. Szczególnie krwawy charakter miała rzeź mieszkańców Woli. Szacuje się, że w ciągu zaledwie kilku dni zginęło tam od 40 do 60 tys. mieszkańców, głównie cywilów. W czasie całego powstania zginęło od 150 do 200 tys. Polaków, jedynie 16 tys. z nich było żołnierzami. Miasto na rozkaz Hitlera zostało zrównane z ziemią.

W 1945 r., tuż po zakończeniu wojny, stolica Polski, jak pisał wówczas korespondent „Życia Warszawy", była nie tylko miastem gruzów, ale też miejscem wymarłym: „Z tętniącego życiem milionowego miasta stała się zaiste Nekropolem".

Po zakończeniu działań wojennych zaczęto zbierać prochy i szczątki leżące w całym mieście, na ulicach i pod gruzami zrujnowanych budynków. Potrzeba stworzenia cmentarza, który przyjąłby szczątki ofiar powstania, stała się koniecznością. Jesienią 1945 r. na wniosek Biura Odbudowy Stolicy został wybrany teren na krańcach warszawskiej Woli, graniczący z cmentarzem Wolskim. Obecnie zajmuje 1,5 ha.

Cmentarz Powstańców Warszawy przeznaczono na pochówki osób ekshumowanych wcześniej do zbiorowych, „przejściowych" grobów z ulic i placów Warszawy, a poległych podczas powstania. Pierwszego pochówku dokonano tu już 30 listopada 1945 r. – złożono szczątki odnalezione podczas ekshumacji przy ul. Mokotowskiej 24/29.

6 sierpnia 1946 r. na Cmentarzu Powstańców Warszawy odbyła się niezwykle poruszająca uroczystość. Tego dnia tu przywieziono 5,5 tony ludzkich prochów umieszczonych w 117 trumnach. Były to szczątki osób zamordowanych w pierwszych dniach Powstania Warszawskiego, przede wszystkim ofiar rzezi Woli oraz egzekucji przeprowadzonych na terenach dawnego Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych przy Alejach Ujazdowskich i w siedzibie Gestapo przy alei Szucha. W tym dniu w kościele na placu Zbawiciela odprawiono Mszę świętą żałobną.

Mogiła, do której złożono 5,5 tony prochów, stała się podstawą późniejszego kurhanu. Dziś nad nim stoi pomnik *Polegli – Niepokonani* autorstwa Gustawa Zemły, odsłonięty w 1973 r.

Warto zaznaczyć, że wielu zidentyfikowanych żołnierzy AK pochowano również w organizowanych w latach 1945–1947 kwaterach na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach, ale potem władze PRL zakazały tam pochówku.

Cmentarz Powstańców Warszawy jest jednym z najważniejszych miejsc pamięci narodowej. Każdego roku 1 sierpnia i w rocznicę rzezi Woli gromadzą się tu mieszkańcy stolicy, aby uczcić pamięć poległych i zapalić znicze. W 1995 r. cmentarz został wpisany do rejestru zabytków ■

Jubileuszowa konferencja

W dniach 21–24 października 2026 r. w Białymstoku i Wilnie odbyła się X międzynarodowa konferencja naukowa „Polacy na Białorusi od Powstania Styczniowego do XXI wieku: wobec zmieniających się systemów państwowych i politycznych”. Jej organizatorem jest Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego, pomysłodawcą zaś – profesor Studium dr hab. Tadeusz Gawin.

W uroczystym otwarciu konferencji uczestniczyła minister Agnieszka Jędrzak z Kancelarii Prezydenta RP, która odczytała list prezydenta Karola Nawrockiego podkreślającego w nim znaczenie badań nad historią Polaków na Białorusi oraz wyzwań związanych z zachowaniem polskiej tożsamości narodowej za wschodnią granicą.

Gościem specjalnym spotkania był Andrzej Poczobut, kawaler Orderu Orła Białego, który w swoim wystąpieniu mówił o znaczeniu polskości, a także o roli, jaką odgrywa nauka języka polskiego wśród młodzieży.

Podczas sesji wyjazdowej w Wilnie odbyła się debata w Domu Kultury Polskiej, następnie uczestnicy konferencji zwiedzili m.in. ważne miejsca dla Polaków, w tym cmentarz na Rossie i Ostrą Bramę.

W konferencji wzięli udział badacze i eksperci reprezentujący m.in. SEW UW, Polską Akademię Naukową, Uniwersytet Wrocławski, Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu, Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Uniwersytet Śląski, Uniwersytet Warmińsko–Mazurski, Instytut Pamięci Narodowej.

Tradycyjnie zaprezentowano tom konferencyjny z artykułami naukowców pod redakcją naukową Tadeusza Gawina.



Podczas debaty konferencyjnej przemawia Adam Hlebowicz z IPN

Archiwum ZPB

Archiwum ZPB



Andrzej Poczobut i dr Jarosław Książek, były konsul RP w Grodnie, podczas forum naukowego w Białymstoku

Archiwum ZPB



Pomysłodawca konferencji profesor SEW dr hab. Tadeusz Gawin



Archiwum ZPB

Minister Agnieszka Jędrzak z Kancelarii Prezydenta RP odczytuje list od prezydenta Karola Nawrockiego

Archiwum ZPB



Tematyka konferencji wzbudzała zainteresowanie wśród jej gości

Mickiewicz: poeta i profesor



Piotr JAROSZYŃSKI



Adam Mickiewicz. 1842 r.

Znajomość utworów Adama Mickiewicza wśród Polaków nie jest dziś zbyt duża. Wyjąwszy fragmenty poezji, w tym „Pana Tadeusza", z jakimi uczeń zapoznaje się w szkole, Mickiewicz nie tylko nie gości pod strzechą, ale również na deskach teatrów.

W ilu domach na polskiej wsi ktoś czyta na głos Mickiewicza, jakie teatry wystawiają z całym poczuciem odpowiedzialności jego dramaty?

A przecież język Mickiewicza jest nie tylko piękny, jest ciągle bliski i współczesny. Mimo rozbiorów i wojen zachowaliśmy ciągłość naszego języka literackiego, dlatego bez problemów czytać możemy Mickiewicza i Baczyńskiego, Krasińskiego i Wyspiańskiego. Ten język jest ciągle naszym językiem, mimo upływu czasu i spustoszeń, jakich dokonują obecnie masowe media. Ale można się bronić, czytając na głos, w domu, dla siebie, dla najbliższych, znajomych i przyjaciół. Można wystawiać choćby fragmenty sztuk w szkolnym teatrze, posłuchać recytacji w czasie okolicznościowych akademii, a nawet w kościele, na wieczorze poetyckim, zorganizowanym przez katolickie stowarzyszenia, których obowiązkiem jest pielęgnowanie polskiej kultury.

Wielu z nas słyszało w szkole, że po napisaniu „Pana Tadeusza" talent Mickiewicza się wyczerpał, że napisał jeszcze tylko kilka drobnych utworów, a poza tym zajął się działalnością publicystyczną i polityczną, że wplątał się w jakąś religijną sektę. Jednym słowem, że był to okres w życiu Mickiewicza nieciekawy i małowartościowy. Co za bzdury! Przecież Mickiewicz, mając tylko ukończone studia na Uniwersytecie Wileńskim, otrzymał stanowisko profesora w Lozannie (Szwajcaria), gdzie powierzono mu wykłady z literatury łacińskiej (1839), a po roku został mianowany profesorem w Collège de France w Paryżu, gdzie z kolei przez cztery lata wykładał literaturę słowiańską. Można sobie wyobrazić, jak wysoki był poziom kształcenia na Uniwersytecie Wileńskim, skoro nasz poeta został uhonorowany tak wysoką pozycją akademicką.

Jaki był program i kto wykładał w Wilnie w latach 1815–1819? Mickiewicz rozpoczął studia we wrześniu 1815 r., mając 17 lat, po ukończeniu szkoły średniej w Nowogródku, prowadzonej przez dominikanów. Najpierw zapisał się na Wydział Matematyczno-Przyrodniczy, ale po roku przeniósł się na Wydział Literatury, który obejmował następujące przedmioty: filologia klasyczna (greka i łaci-

na), rosyjski, francuski, angielski, niemiecki, literatura polska, gramatyka, stylistyka, estetyka. Profesorami byli wówczas m.in. Jan Śniadecki (astronomia), Jędrzej Śniadecki (chemia i medycyna), Leon Borowski (wymowa i poezja), Joachim Lelewel (historia) oraz największego wówczas formatu znawca kultury starożytnej, uczeń Ch. G. Heynego, doktor Uniwersytetu w Getyndze, Gotfryd Ernest Groddeck (1762–1826), który w sposób metodyczny i dogłębny wprowadził Mickiewicza w całość świata starożytnego.

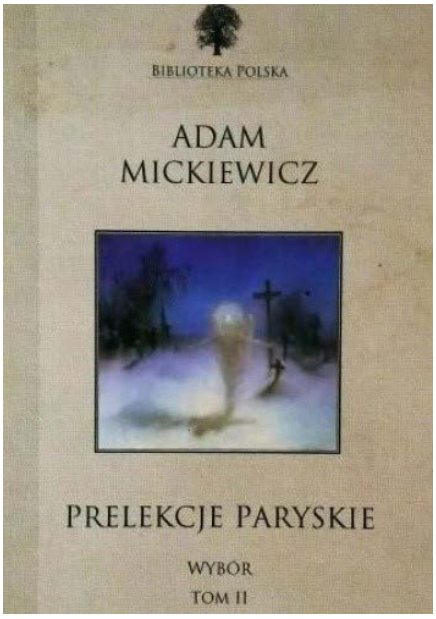
Takiego wykształcenia i takich profesorów możemy pozazdrościć Wieszczowi i dziś. Po ukończeniu studiów Mickiewicz musiał podjąć pracę w gimnazjum w Kownie. Czego nauczał, jak sam pisał, owe „tępe łby żmudzkie”? Prowadził lekcje z literatury klasycznej, omawiał oprócz poetów twórczość filozofującego Hezjoda, presokratyków jak Ksenofanes, Parmenides i Empedokles, a także Platona, Cycerona, Senekę i Lukrecjusza. Mickiewicz był nie tylko człowiekiem niezwykle utalentowanym, nie tylko opiewał potęgę uczucia, ale był to człowiek wykształcony, który znał u źródeł, w oryginale, podstawowe dzieła i arcydzieła kultury zachodniej.

Dlaczego więc ten okres pracy profesorskiej na dwóch zachodnich uczelniach jest dziś pomijany, lekceważony i nie istnieje w świadomości społecznej? Odpowiedź jest prosta. Mickiewicz w swoich wykładach wykazał się nie tylko olbrzymią wiedzą, ale również znakomitą intuicją. W swoich wykładach paryskich starał się, nierzadko w sposób pionierski, ogarnąć dzieje zarówno literatury, jak i kultury słowiańskiej, kultury polskiej, historii i kultury zachodniej. Podawał diagnozę i przedstawiał perspektywy. Po raz pierwszy Słowianin, Polak występował w sercu Zachodu i mówił *ex cathedra* o Europie, która zagubiła swoją tożsamość, swoją moralność, swoją religię. Mówił o Polsce, jej dziejach, osiągnięciach i niesprawiedliwości, jaka ją dotknęła, wskutek sojuszu zdeprawowanych państw Zachodu i Wschodu. Wydobywał na światło dzienne prześliczne zabytki literatury jakże słabo znanych narodów słowiańskich. Ukazywał całą grozę carskiej Rosji, nie wahał się dotknąć bolesnych spraw Kościoła.



PAUART.PL

Sala w Collège de France, w której według tradycji wykładał Adam Mickiewicz. Ok. 1920 r.



Współczesne wydanie *Prelekcji paryskich* Adama Mickiewicza

Mickiewicz miał świadomość, że słuchają go liczące się jednostki całego kulturalnego świata, że daje impuls do budowania Europy na nowych zasadach, wśród których dominować musi moralność ewangeliczna. A przecież w wykładach rozwijał te intuicje, jakie miał już wcześniej – w okresie tworzenia III części „Dziadów”. W liście do Joachima Lelewela pisał: „Ja pokładam wielkie nadzieje w naszym narodzie i w bieg wypadków, nie przewidzianych żadną dyplomatyką... Myślałbym tylko, że naszemu dążeniu należałoby nadawać charakter religijno-moralny, różny od finansowego liberalizmu Francuzów, i że na katolicyzmie trzeba grunt położyć... Może nasz naród jest powołany opowiadać ludom ewangelią narodowości, moralności i religii, wzgardy dla budżetów: jedynej zasady teraźniejszej polityki, prawdziwie celniczej” (23.03.1832).

Czy można się dziwić, że ktoś, kto głosił takie poglądy, został później okrzyknięty przez „jaśnie oświeconych” literatów i polityków człowiekiem, którego talent się skończył? Tym bardziej więc warto wracać do wykładów Mickiewicza, ponieważ zawierają szereg spostrzeżeń i intuicji, które pozwalają lepiej rozumieć nasze dzieje i naszą kulturę, a tym samym budować naszą tożsamość, gdyż taka praca powinna być dla Polaków najważniejsza ■

„W skromności jest wielkość, o której stanowi Bóg”

O pięknej postaci Maurycji Czarnockiej i jej mińskich ochronkach dla sierot w latach 1903–1918



ROMAN JURKOWSKI



MIŃSK NA POCZĄTKU XX WIEKU

Powstanie oraz rozwój ochronek św. Józefa i św. Kazimierza

Słowo „ochronka” we współczesnym języku nie funkcjonuje w takim znaczeniu, jakie miało w końcu XIX i na początku XX w. Dzisiejsze „przedszkole” to za mało na określenie tego, czym była „ochronka” dla ubogich dzieci i sierot.

Ochronki miały przede wszystkim „chronić” – jak mówiła ich nazwa – dzieci z biednych rodzin od głodu, zimna, bezdomności i patologii społecznej, sierotom zaś dawać, w miarę możności, wszystko to, co powinna była im dać własna rodzina. A więc były to i przedszkola, i domy dziecka, i szkoły przysposobienia zawodowego, a przede wszystkim miejsca, gdzie dobrzy ludzie pomagali tym najbardziej bezbronnym – dzieciom.

Dobroczynność, czynienie dobra, pomaganie innym ludziom to immanentna cecha ludzkiej natury. Zawsze była i jest wspomagana przez religię chrześcijańską. Bezinteresowna pomoc innym ludziom najczęściej jest oparta na motywacji religijnej. Dobry człowiek, dobrodziej innych, rzadko jest agnostykiem lub ateistą. Ludzka empatia, życzliwość, współczucie pozwalają uczynić wiele dobrego dla innych. Ostatnio najlepszym świadectwem tego była spontaniczna, ofiarna pomoc wszystkich Polaków, także rodaków spoza Polski, udzielona ofiarom powodzi na Dolnym Śląsku w 2024 r.

Na początku XX w. na Ziemiach Zabranych i w odniesieniu do ludności polskiej, w moim przekonaniu, dobroczynności nie sposób oddzielić od religii katolickiej. To tak samo jak nawet dzisiaj nie sposób pozbyć się stereotypu, zwłaszcza na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej, że „Polak to katolik”.

Na Ziemiach Zabranych, podawanych po 1863 r. systemowej administracyjno-kulturowej rusyfikacji i bezprecedensowej presji państwa rosyjskiego, to właśnie Kościół katolicki i wiara katolicka stanowiły dla swoich wyznawców zasadniczą rubież obronną, niezmiernie ważny czynnik łączący i jednocześnie oddzielający od Rosjan – obcych narodowo, kulturowo, językowo i religijnie. I tak samo było z dobroczynnością. Były wprawdzie instytucje dobroczynne, których statuty mówiły o pomaganiu wszystkim ubogim bez różnicy wyznania. Takim było np. Mińskie Towarzystwo Dobroczynności, ale w praktyce wiele zależało od władz danego towarzystwa. Jeśli w zarządach pracowali Polacy, a tak było w MTD, to i tak miało ono charakter katolicki, co oczywiście wcale nie oznaczało, że nie pomagano wyznawcom

innych religii. Władze rosyjskie także niechętnie skłaniały się do popierania instytucji, nazwijmy je „wielowyznaniowych", bo wobec słabości liczebnej i prestiżowej żywiołu rosyjskiego (byli to głównie urzędnicy) słusznie obawiały się zmajoryzowania takowych instytucji przez liczniejszych, znacznie aktywniejszych i, co ważne, bogatszych Polaków. Wolały raczej tworzyć nowe organizacje lub towarzystwa skupiające tylko ludność rosyjską i prawosławną. Dlatego na początku XX w. były w Mińsku dwa towarzystwa dobroczynności. Stare – powstałe w 1811 r. Mińskie Towarzystwo Dobroczynności, założone przez biskupa Jakuba Dederkę, i nowe – założone prze duchowieństwo prawosławne i przedstawicieli administracji państwowej.

W Mińsku na początku XX w., a zwłaszcza po 1906 r., gdy pozwolono w Rosji na zakładanie różnego rodzaju towarzystw, organizacji, gazet i stowarzyszeń, nie było ani jednej polskiej instytucji, która nie byłaby mniej lub bardziej związana z Kościołem katolickim. Duchowni, a przecież nie było ich wielu, byli członkami wszystkich władz polskich instytucji, poczynając od MTD, poprzez ochronki, tajne nauczanie, Polskie Towarzystwo „Oświata", Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół" na „Ognisku" kończąc. W ochronkach, sekcjach opieki nad dziećmi MTD, sierocińcach, domach starców, wszędzie religia katolicka odgrywała istotną rolę. Właściwie trudno sobie wyobrazić działalność tych organizacji bez duchownych katolickich i wiary katolickiej.

Ziemie kresowe dawnej Rzeczypospolitej obfitują w postacie wielkie, zacne i wybitne. Znamy je z podręczników i kart historii. Bezimienna niestety pozostaje rzesza ludzi cichych, skromnych, niedbających o poklask, a równie zasłużonych, których nierzadko całe pracowite i ofiarne życie było poświęcone innym, w tym najbardziej potrzebującym pomocy – dzieciom sierotom.



Maurycja Czarnocka z grupą dzieci z Ochronki św. Józefa.
Fot. z gazety „Świat" nr 31, 3 lipca 1909 r.





Chłopców z Ochronki św. Kazimierza oprócz czytania i pisania uczono różnych zawodów.
Fot. z gazety „Świat" nr 31, 3 lipca 1909 r.

Taką piękną postacią była Maurycja Czarnocka, panna ze starodawnego szlacheckiego rodu mającego swoje gniazdo w Lecieszynie, położonym w powiecie słuckim. Rodzicami Maurycji byli Maurycy Ksawery i Helena Jadwiga Nowicka, młodszym zaś bratem – Karol Zygmunt Julian (1860–1934), znany miński lekarz i społecznik.

Maurycja bogactwa z dworu nie dostała, choć o wykształceniu nie zapomniano. Gdy po 1895 r. przyjechała na stałe do Mińska, miała kilkaset rubli w gotówce, najpotrzebniejsze meble i ubrania. Od zawsze zajmowała się nauczaniem. Już we dworze jako kilkunastoletnia panienka uczyła czytania, pisania, religii i rachunków dzieci oficjalistów i okolicznej drobnej, katolickiej szlachty. Oczywiście tajnie. Po przybyciu do Mińska kontynuowała pracę w tajnej oświacie i tajnej katechizacji. Wiemy o tym niewiele – w obawie przed aresztowaniem i karami, nie prowadzono żadnej dokumentacji – w razie wykrycia tajnej szkoły mogłaby posłużyć do sporządzenia aktów oskarżenia. W niedużym środowisku polskiej inteligencji Mińska nie można było długo pozostawać anonimowym. Szybko zauważono bezinteresowność, zaangażowanie i wyjątkowy talent pedagogiczny panny Czarnockiej. Wikariusz z katedry mińskiej ksiądz Józef Chrucki w 1902 r. ofiarował jej 150 rubli z przeznaczeniem dla biednych dzieci. Już w lutym następnego roku Maurycja Czarnocka wynajęła mieszkanie i założyła tam ochronkę, którą nazwano Ochronką św. Józefa, dla ośmiu dziewczynek, przychodzą-



Katedra przy Wysokim Rynku w Mińsku. 1918 r.

cych codziennie uczyć się krawiectwa, tutaj też otrzymujących stałe wyżywienie.

Takie były początki ofiarnej pracy M. Czarnockiej dla dobra mińskich biednych dzieci. Szybko jednak okazało się, że potrzeby są o wiele większe. Maurycja Czarnocka namówiła grono 18 kobiet (pań i panienek z mińskich domów i ziemiańskich dworów), ażeby każda z nich zobowiązała się „uczyć jedno dziecko, dać mu obiad i 1 rubla miesięcznie". Szybko liczba dziewczynek wzrosła do 15. Od lutego 1904 r. wynajęto trzypokojowe mieszkanie, opłacono fachową krawcową dla nauki zawodu, w jednym pokoju na stałe zamieszkały cztery sieroty. W 1905 r. dzieci dochodzących było już 30, a osiem sierot na stałe mieszkało w ochronce. Gdy w 1904 r. Teofila z Pileckich Narkiewicz-Jodko (żona Tomasza Narkiewicza-Jodki) zapisała Maurycji Czarnockiej w testamencie 500 rubli, po raz kolejny zmieniono mieszkanie, gdyż stale rosła liczba dziewczynek. Pod koniec 1905 r. dochodzących było już 90 dziewczynek, a 18 na stałe przebywało w ochronce. Z braku środków wyżywienie (zupę z kawałkiem chleba) zapewniano tylko sierotom mieszkającym w internacie. Nędza dotykająca dziewczynki, które trafiały do ochronki, była straszna. Tak mówiła o tym Maurycja Czarnocka w liście do redakcji „Kurjera Litewskiego" opisującym początki jej działalności:

„Serce się krajało na widok wygłodzonych, na wpół przyodzianych, przemarzniętych dzieci. Przypadkowe ofiary osób wiedzących o ochronce nie wystarczały, z 30 dziećmi można już było zwrócić się o pomoc do społeczeństwa".

Potrzeby rosły, bo ciągle przybywało sierot wymagających opieki. W celu zgromadzenia funduszy na dalszy rozwój działalności Maurycja Czarnocka i grono pań z nią współpracujących wpadły na pomysł, aby wszystkie osoby wspomagające dobrowolnie opodatkowały się na rzecz ochronek poprzez oddanie na ich potrzeby 1% od wartości czynszów płaconych za wynajmowane własne mieszkania. Tą drogą zebrano 122 ruble. Za te pieniądze założono ochronkę dla chłopców, nadając jej nazwę Ochronka św. Kazimierza. Jak bardzo taki zakład był potrzebny, okazało się wkrótce, gdyż już jesienią 1905 r. było w nim 12 chłopców, a w końcu roku liczba sierot doszła do 22. Ochroniarka dyżurująca w internacie została zastąpiona nauczycielem robót ręcznych, wtedy nazywanych *slöjdem* (z języka szwedzkiego: zręczność, biegłość). Był to system nauczania prac ręcznych przy wykorzystaniu drewna, tektury, metalu, wikliny, sznurka, który od 1866 r. wprowadzono w szkołach fińskich jako odrębny przedmiot. Jego twórcą był fiński pedagog Uno Cygnaeus.

Stały rozwój obydwu ochronek, obok rosnących potrzeb materialnych, wymagał także oficjalnego zalegalizowania. Potrzebne to było nie tylko z racji podejrzliwości policji śledzącej wszystko, co związane było z katolicyzmem i polskością, ale także z powodów czysto praktycznych. Jako instytucje legalne posiadające statuty, władze, pracowników i członków wspomagających, ochronki mogły organizować publiczne zbiórki, loterie, bale i koncerty dobroczynne, co zawsze znacząco zasilało wiecznie pustą kasę obydwu instytucji. W 1905 r. po otrzymaniu osobistej zgody gubernatora mińskiego Aleksandra Musin-Puszkina zare-

jestrowano Ochronkę św. Kazimierza, a wiosną 1906 r. istniejącą już od 1903 r. Ochronkę św. Józefa.

Wiosną 1907 r. w Ochronce św. Józefa mieszkało na stałe 30 dziewcząt, 80 zaś dochodziło codziennie z domów rodzinnych. W Ochronce św. Kazimierza było w tym czasie 33 chłopców.

Jeśli legalizacja obydwu ochronek była dużym sukcesem Maurycji Czarnockiej i wspomagających ją mińskich prawników, to lata 1907–1908 okazały się najtrudniejszymi w dziejach obydwu instytucji dobroczynnych. Nieurodzaj zbóż w guberni mińskiej doprowadził do znaczącej zwyżki cen produktów żywnościowych w guberni i samym Mińsku (pisałem o tym w „Magazynie Polskim”: *Jak polscy ziemianie białoruskich chłopów od głodu ratowali*, nr 6, 2023). Sytuacja obydwu ochronek stała się krytyczna. Maurycja Czarnocka w maju 1907 r. apelowała na łamach „Kurjera Litewskiego”:

„Nieszczęście już kołacze do drzwi. Mieszkanie nieopłacone, piekarze kredytu odmawiają, ubrania brak. Pomoc prędka, natychmiastowa niezbędna”.

Po latach, w 1909 r., tak wspominała wiosnę i lato 1907 r.:

„Ceny produktów podnosiły się. Na wiosnę 1907 r. położenie stało się wprost rozpaczliwe, długi dochodziły do kilkuset rubli, zdawało się, że już wszystko stracone”.

Maurycja Czarnocka jednak nigdy nie załamywała rąk, zawsze wierzyła w Opatrzność Bożą i dobrych ludzi. I nie zawiodła się. Tak pisała do „Kurjera Litewskiego” w 1909 r.:

„Niespodziewany zacny ofiarodawca 300 rubli nie wiedział nawet jak wielkie dobrodziejstwo wyświadczył, że ocalił dla społeczeństwa sto kilkadziesiąt istot, które pozostawione własnemu losowi byłyby dlań straconymi moralnie”.

Dzięki tym pieniądzom pokryto bieżące wydatki, lecz ich część,



Maurycja Czarnocka. Fot. z książki Ludwiki Życkiej i Michaliny Łęskiej *Działalność popowstaniowa Polaków na Ziemi Mińskiej* (1939)

mimo że suma 300 rubli nie była wielka, przeznaczono na opłacenie czynszu za kolejną siedzibę dla coraz większej gromadki podopiecznych. Wynajęto część domu służącego wcześniej za więzienie i po przystosowaniu kilku pomieszczeń dla potrzeb dzieci obie ochronki, mimo dość dokuczliwej ciasnoty, mieściły się w nim do końca lata 1908 r.

Pieniądze jednak ponownie się skończyły i wiosną 1908 r. krytyczna sytuacja z poprzedniego roku znów się powtórzyła. Nowe prośby Maurycji Czarnockiej w wileńskiej prasie polskiej były równie dramatyczne jak te w 1907 r.:

„Zbliżająca się wiosna przypomina niedostatek ubrania, a co najważniejsza, brak chleba. Jeżeli na wszystko inne łatwiej znaleźć radę, to ta nieodzowna potrzeba nie czeka i dnia jednego: codziennie wyciągają się rączki po kawałek chleba, codziennie podnoszą się pełne ufności oczęta z prośbą «jeść» i dać trzeba, nie można powiedzieć «nie ma»”.

Maurycja Czarnocka i ofiarne grono jej współpracowników zdawały sobie sprawę z tego, że nie można przez lata polegać tylko na ofiarności społeczeństwa polskiego w Mińsku i guberni. Należy pamiętać, że po 1905 r., po manifeście październikowym Mikołaja II, jak grzyby po deszczu zaczęły powstawać różne organizacje, stowarzyszenia, związki, które apelowały do społeczeństwa polskiego o pomoc materialną. Jeśli przeczytać ówczesną polską prasę wileńską (gdyż w Mińsku nie było żadnej codziennej gazety w języku polskim), to zdumiewa przykładowo choćby tylko liczba informacji i próśb o składkach na budowę nowych kościołów w guberniach północno-zachodnich. Maurycja Czarnocka doskonale wiedziała, że dzieciom sierotom w ochronkach należy obok przysłowiowej „ryby” dać także i „wędkę”. To dlatego nawet w najtrudniejszych latach swojej działalności zawsze znajdowała środki na opłacenie zawodowej krawcowej, która uczyła szycia dziewczynki w ochronkach, a wykwalifikowani stolarze, guzikarze, szewcy uczyli chłopców z ochronek

swoich zawodów. Co więcej, stan finansów obydwu ochronek mogła polepszyć jakaś stała działalność usługowa, którą mogłyby wykonywać najstarsze dzieci. Pojawił się pomysł na pralnię w ochronkach. Wiosną 1908 r. obok alarmistycznych próśb o pomoc M. Czarnocka informowała także polskie społeczeństwo w Mińsku i guberni:

„założona w tym roku pralnia, stanowić będzie z czasem poważne źródło dochodu, zanim jednak to nastąpi muszę jeszcze prosić o pomoc społeczeństwo […] Z wielkim wysiłkiem udało się pralnię otworzyć i już kilka starszych wychowanek w niej się kształci, rozwijając się normalnie, stałaby się pierwszorzędną pralnią i dałaby duży dochód".

Pomysł z pralnią był doskonały, ale do pełnego i szybkiego jej rozwoju brakowało odpowiedniego lokalu, w dodatku czynsz za dotychczas wynajmowane pomieszczenie był wysoki i pochłaniał sporą część pieniędzy zdobywanych z tak wielkim trudem. Maurycja Czarnocka podjęła więc decyzję wielce ryzykowną. W rozmowie z reporterem „Kurjera Litewskiego" stwierdziła, że „za drogo kosztuje komorne […] i ani myśli o wynajmowaniu, lecz kupi jakąś posiadłość". Na zapytanie, czy ma na to pieniądze, odrzekła: „cała bieda, że nie mam ich […] ale czyżby nie pożyczono mi na taki cel?". Głęboko wierzyła, że dobry cel nie zostanie pozbawiony pomocy dobrych ludzi, zwłaszcza gdy nad wszystkim czuwa Opatrzność Boża. Tak pisała do „Kurjera Litewskiego":

„Jakiej czujności, jakiej ciągłej baczności potrzeba było dla utrzymania takich dwóch dużych już instytucji, bez grosza kapitału jedynie wiarą w Opatrzność Bożą i zacne serca współobywateli, zrozumie ten tylko, kto sam dla idei i dla ukochania bliźnich życie gotów oddać".

Gdy Włodzimierz Dworaczek, miński korespondent tej gazety, pytał się jej, skąd weźmie pieniądze na zakup gruntu i budynków dla swoich ochronek, powiedziała:

„Środki materialne? Żadne literalnie, prócz głębokiej wiary, że Bóg i ludzie nie opuszczą biednej dziatwy już wyprowadzonej na drogę pracy i uczciwości".

I rzeczywiście, arystokraci, ziemianie i polska inteligencja mińska nie zawiedli. Późną wiosną 1908 r. M. Czarnocka otrzymała hojny dar od Zofii Niemorszańskiej w postaci liczącej 855 sążni kwadratowych (jeden sążeń kwadratowy liczył 4,5522 metra kwadratowego) działki na przedmieściu Mińska Senżony (nieopodal dworca brzeskiego) wraz z domem tam stojącym. Wartość działki i domu obliczano na 6-7 tys. rubli. Do daru rzeczowego Zofia Niemorszańska dołączyła także 3 tys. rubli gotówką. Dom (zwany także dworkiem) na Senżonach wynajęto, pieniądze zaś od Zofii Niemorszańskiej stały się podstawą do podjęcia starań o zakupienie działki i domu własnego. Maurycja Czarnocka upatrzyła sobie posesję wcześniej należącą do rodziny Jeśmanów (o powierzchni 1895 sążni kwadratowych) przy ulicy Podgórnej 22 (nieopodal ulicy Felicjańskiej), na której znajdowały się trzy połączone ze sobą małe, drewniane domy i murowana, niewielka oficyna. Pod koniec czerwca 1908 r. wpłaciła zaliczkę i rozpoczęła przeprowadzkę, w końcu zaś sierpnia zorganizowała całe „konsorcjum" pożyczkodawców i ofiarodawców, którzy złożyli się na zakup działki i domów. Grono pożyczkodawców otwierał Michał Prószyński, bez którego 29 tysięcy rubli cała operacja nie doszłaby do skutku. Księżna Maria Radziwiłł z Nieborowa pożyczyła 15 tys. rubli, a księżna Maria Magdalena Radziwiłł (od 30 IV 1906 r. żona Wa-



WYRAWNYMOKIEMHISTORYKA.PL

TEOFILA NARKIEWICZ-JODKO Z DOMU PILECKA HOJNIE WSPIERAŁA DZIEŁO MAURYCJI CZARNOCKIEJ

cława Mikołaja Radziwiłła) – 3 tys. rubli. Inni członkowie pomagający finansowo (nie wiadomo, czy byli pożyczkodawcami, czy ofiarodawcami) to: Karol Szabunio z Błonia – 5 tys., Celina Łęska z Suły – 1 tys., Edward Woyniłłowicz – 1 tys., Zofia Święcicka – 150 rubli, Jan Hundius – 100 rubli. W szybkim tempie, z powodu zbliżającej się zimy, domy przystosowano dla potrzeb obydwu ochronek. W murowanej oficynie umieszczono pralnię, która szybko się rozwijała. Włodzimierz Dworaczek tak ją opisywał:

„pralnia dochodowa została w ostatnich czasach znacznie rozszerzoną. Przyjmuje obecnie nie tylko bieliznę, ale i rzeczy wełniane, firanki itp. Poza tym w zamiarze najbliższego urzeczywistnienia jest wprowadzenie koszykarstwa, fabrykacji czeczotkowych i koszykowych mebli, robót tokarskich etc.”.

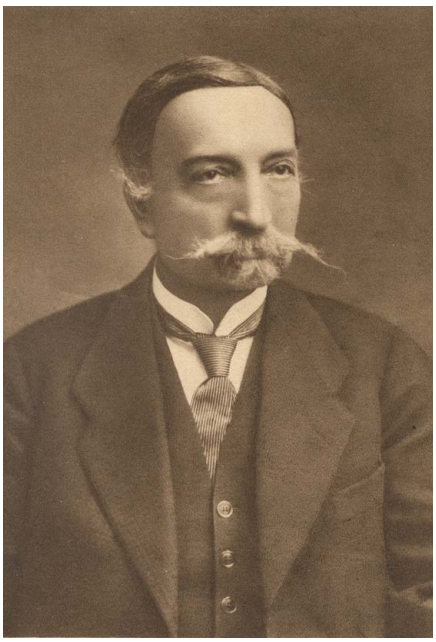
W połowie grudnia 15(28) 1908 r. wyremontowane budynki i pralnię uroczyście poświęcił dziekan miński ks. Michał Siewruk. W 1909 r. w Ochronce św. Józefa przebywało 45 dziewcząt, a w Ochronce św. Kazimierza – 36 chłopców, pełnych sierot. Przy zakupie działki i domów i przy ich remoncie nie wydano wszystkich pożyczonych i ofiarowanych pieniędzy – oszczędna M. Czarnocka dobrze gospodarowała tymi środkami. Wiedziała, że nawet z najbardziej dochodowej pralni nie będzie w stanie utrzymać i pokryć kosztów nauki dla swoich podopiecznych. Taki stały dochód, w dodatku rosnący, mogły w warunkach miejskich dać wynajmowane mieszkania, zwłaszcza, że ludność miasta szybko rosła i tym samym rosło także zapotrzebowanie na nowe mieszkania. Zaplanowano wybudowanie na placu przy ul. Podgórnej murowanej kamienicy z mieszkaniami przeznaczonymi na wynajem. Plan domu wykonał wileński architekt August Klein, nad całością budowy czuwał inżynier Feliks Niedban z Mińska, zawsze czynnie i bezinteresownie pomagający Maurycji Czarnockiej, prace murarskie zaś wykonywała brygada majstra Antoniego Pupki. Przy szacowaniu przewidywanych kosztów okazało się, że bardzo drogie były cegły, których ceny na





RADZIMA.CH

Księżna Maria Radziwiłł z Nieborowa oraz księżna Maria Magdalena Radziwiłł wspierały ochronki św. Józefa i św. Kazimierza w Mińsku



Edward Woyniłłowicz był znany z działalności charytatywnej

skutek zmowy cenowej wszystkich mińskich cegielni wynosiły 16 rubli za 1000 sztuk. Ale Maurycja Czarnocka miała dobrych i życzliwych doradców, słuchała ich porad i gdy inżynier F. Niedban zaproponował jej wykorzystanie w budowie cegieł cementowo-wapiennych, w dodatku produkowanych na miejscu budowy – zgodziła się natychmiast. Zakupiono w Warszawie maszynę do produkcji takich cegieł o wydajności 150-180 sztuk na godzinę i po krótkim przeszkoleniu robotników zaczęto produkcję. Koszt 1000 cegieł cementowo-wapiennych wyprodukowanych na terenie budowy wahał się od 9,5 do 10,5 rubla. Była to mała miński sensacja. Pierwsza taka maszyna w Mińsku do wyrobu cegieł piaskowo-cementowych wzbudzała duże zainteresowanie mieszkańców, którzy licznie przychodzili na plac przy ul. Podgórnej, aby oglądać produkcję i słuchać objaśnień inż. F. Niedbana. „Kurjer Litewski” zamieścił nawet opis wyrobu tego rodzaju cegieł w artykule zatytułowanym „Dom z piasku”:

„Cała praca polega na dobrym wymieszaniu cementu i piasku z wodą, na nałożeniu masy i ubiciu jej dokładnie w maszynie formującej i na wyjęciu z niej gotowej cegły i odniesieniu jej pod szopę dla wysuszenia. […] Każda maszyna wymaga trzech ludzi, którzy w ciągu godziny mogą wyprodukować 150-180 cegieł. Cegły te w ciągu

dwóch dni powinny być polewane wodą i nieporuszone z miejsca, po czym cement związuje się na tyle silnie, że można je ustawiać w kubiki, przy czym w ciągu jeszcze 8 dni należy polewać. Po tym terminie cegła jest trwalszą i wytrzymalszą od każdej najlepszej palonej".

W celu zwiększenia ilości wytwarzanych cegieł zakupiono jeszcze dwie dodatkowe maszyny do ich wyrobu i jedną do dachówek. Po miesiącu, w połowie lipca 1909 r. zapas cegieł był już wystarczający.

Kamień węgielny pod nowy, własny budynek obydwu ochronek został uroczyście poświęcony i wmurowany w dniu 11(24) IX 1909 r. przez dziekana M. Siewruka i proboszcza ze Złotej Górki ks. Michała Majewskiego. Dom z mieszkaniami na wynajem zbudowano w 1910 r., a całkowicie urządzono w 1913.

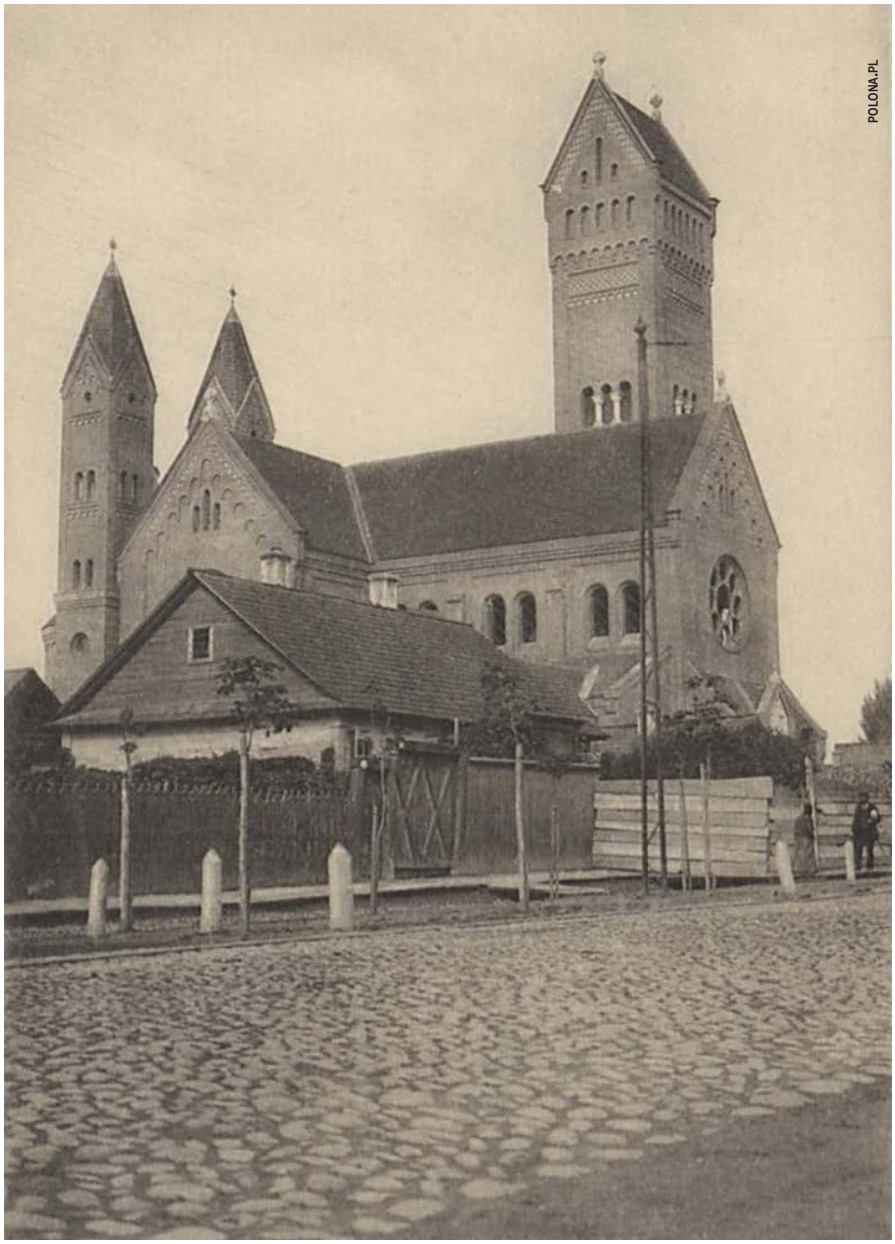
Za rok przyszła Wielka Wojna, gdy dobiegła końca w 1918 r., majątek obydwu ochronek Maurycji Czarnockiej liczono na 172 tys. rubli. Należały do niej: plac o powierzchni 1895 sążni przy ul. Podgórnej z dużym ogrodem, z trzema drewnianymi i murowanymi budynkami, budynek piętrowy dla pralni, 3-piętrowa kamieniczka murowana wartości 160 000 rubli. Drugi plac o powierzchni 855 sążni na przedmieściu Senżony z daru p. Niemorszańskiej o wartości 12 000 rubli.

Trzeba nisko skłonić głowę przed Maurycją Czarnocką za jej pracę i starania, jeśli zważymy, że w 1902 r., a więc 16 lat wcześniej, miała tylko 150 rubli od księdza Józefa Chruckiego. Podobny niski pokłon należy się Polakom z Mińska i polskim ziemianom z guberni mińskiej – bez ich ofiarności i poparcia, bez ich chrześcijańskiego współczucia i miłosierdzia starania Maurycji Czarnockiej byłyby bezowocne.

CDN.



PRALNIA DOCHODOWA W OCHRONCE ŚW. JÓZEFA W MIŃSKU. FOT. Z GAZETY „ŚWIAT" NR 31, 3 LIPCA 1909 R.

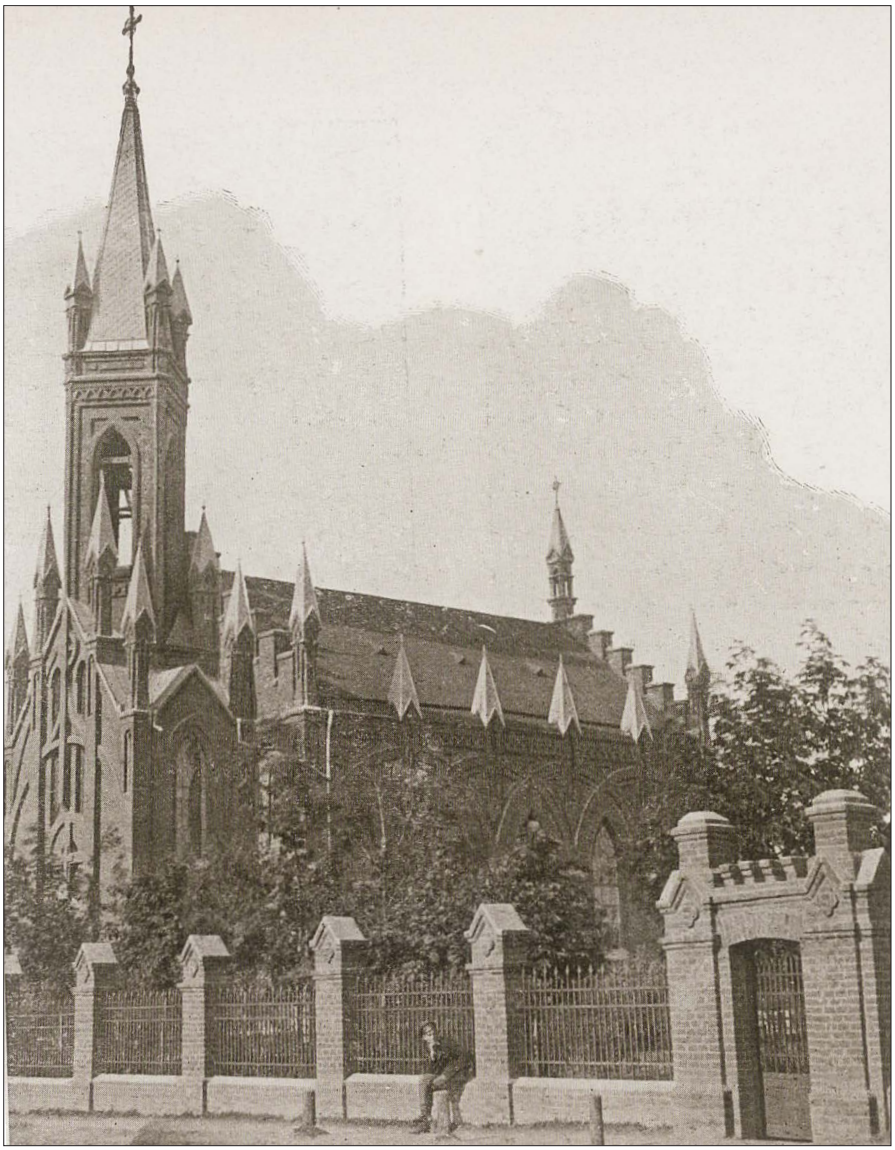


TOWARZYSTWO „OŚWIATA" W MIŃSKU DZIAŁAŁO PRZY KOŚCIELE PW. ŚWIĘTYCH SZYMONA I HELENY

W Bobrujsku – kościół ludzi dobrej woli



GIZELA CHMIELEWSKA



KOŚCIÓŁ PW. NIEPOKALANEGO POCZĘCIA NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY W BOBRUJSKU. 1919 R.

Jedni ofiarowywali grubą gotówkę, inni – chociaż wdowi grosz. Wszystko po to, aby polscy katolicy z Bobrujska i okolic mieli wreszcie godną ich wyznania świątynię. W mieście stanął kościół pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny.

Nadal trwa, choć mocno okaleczony – z dawnej pięknej neogotyckiej bryły została tylko nawa.

Czasy zgorszenia, czasy odrodzenia

Przez długie dziesięciolecia Polacy mieszkający w powiecie bobrujskim nie mieli szczęścia do duchownych. Najpierw na czele parafii stał osławiony ksiądz Fryderyk Sęczykowski. Trafił tu prosto z Mińska, gdzie swoim uporczywym wprowadzaniem języka rosyjskiego do kościoła na Złotej Górce skutecznie zniechęcił polskich parafian do wizyt w tej świątyni. Przeniesiono go do Bobrujska, gdzie z kolei wsławił się odkryciem ciała „nowego świętego Feofila", który okazał się miejscowym szewcem-alkoholikiem. Po tym skandalu w 1883 r. skierowano go do Tomska, następnie do Omska, gdzie zmarł. Parafię po nim objął ks. Michał Olechnowicz. Ten też nie zapisał się dobrze w jej historii. Dwanaście lat później korespondent warszawskiego „Słowa" z Bobrujska ubolewał: „słaba jest jeszcze nadzieja, abyśmy doczekali kiedy otwarcia kościoła przy obecnym proboszczu. (…) trzeba tylko dobrej woli proboszcza, lecz tej właśnie brak. Proboszcz miejscowy Olechnowicz, jak najmniej interesuje się sprawą kościoła, woli natomiast używać wywczasu w dawnej plebanii w fortecy. Aż go chyba w drodze rządowej usuną stamtąd".

W 1898 r. bobrujscy wierni doczekali się wreszcie zmiany. Natomiast informacja o tym, co za nią stało w przypadku ks. Olechnowicza, ukazała się na łamach prasy wiele lat później. Konkretnie w tygodniku „Kraj" w 1904 r.:

„był nie tylko obojętny na swoje powołanie, lecz zamiast oddawania

się służbie Bożej, oddawał się czemuś wręcz przeciwnemu, a nawet kryminalnym występkom, co zostało stwierdzone przez śledztwo duchowne i cywilne. Chociaż to indywiduum zostało po przeprowadzeniu pierwiastkowego śledztwa zasuspendiowane w czynnościach, lecz zasłużonej kary nie poniosło, bo śmierć przerwała pasmo jego życia".

Dla parafii bobrujskiej lepsze czasy zaczęły się dopiero w 1898 r. Określono je nawet jako czasy odrodzenia. Najpierw parafię objął ks. Platpier, który cieszył się jak najlepszą opinią. W 1902 r. zastąpił go młody, energiczny, pełen zapału ksiądz Jan Krassowski. Jeden z wielu dopiero co wyświęconych księży, którzy trafili do katolickich kościołów. Pod jego opiekę jako proboszcza i dziekana trafiło 10 tysięcy parafian i mały prowizoryczny kościółek. Ani dla duchownego, ani dla wiernych nie była to komfortowa sytuacja. Ks. Krassowski uznał, że miasto i jego mieszkańcy wyznania rzymsko-katolickiego zasługują na świątynię z prawdziwego zdarzenia. I w tym kierunku podjął stosowne działania. Prowizoryczny kościółek niedługo służył. Pożar doszczętnie zniszczył to miejsce. W 1903 r. w nowo wybudowanym domu urządzono kaplicę. Ustalono, że następnym krokiem będzie budowa kościoła. A wtedy ów nowy dom zacznie pełnić funkcję plebanii.

Szybko się okazało, że objęcie bobrujskiej parafii przez ks. Krassowskiego było dla miejscowych katolików prawdziwym błogosławieństwem. Korespondent tygodnika „Kraj", podpisujący się „Aleksota", w czerwcu 1904 r. informował:

„podczas dorocznych świąt mieliśmy nabożeństwa, jakich miejscowi parafianie nie widzieli od lat 40. (...) 10 czerwca odbył się obrzęd przystąpienia dziatwy naszej do pierwszej komunii w sposób praktykowany w naszej diecezji mińskiej zaledwie w paru kościołach. Wszystko to zawdzięczamy ks. Krassowskiemu. (…) wszystko u nas leżało od 30 lat z górą w letargu. Teraz dopiero zaczynają się ludzie budzić i odradzać, zaczynają poznawać dobre obyczaje; zaczynają należycie chwalić Boga, należycie żegnać się, bo byli tacy, którzy tego nie umieli. A ksiądz Krassowski nie ma do pomocy żadnego wikariusza".



Ks. Jan Krassowski, proboszcz w Bobrujsku. Z książki *Nasze kościoły* (1911) ks. Jozafata Żyskara



Bp K. Michalkiewicz, ówczesny ksiądz z Mińska, wziął udział w poświęceniu kamienia węgielnego pod kościół w Bobrujsku. Fot. NAC

Projekt Szabuniewskiego z Homla

Ks. Krassowski nie został sam z ideą budowy kościoła. Jego inicjatywę poparli i możni ziemianie, i niezamożni mieszkańcy miasta oraz wsi. Powołano komitet budowy. Projekt świątyni zamówiono u Stanisława Szabuniewskiego, absolwenta słuckiego gimnazjum, następnie Instytutu Cywilnych Inżynierów w Petersburgu. Od 1897 r. był architektem miejskim w Homlu. Ustalono, że świątynia zostanie wybudowana w stylu neogotyckim, z nieotynkowanej cegły.



Architekt Stanisław Szabuniewski z Homla, autor projektu kościoła w Bobrujsku

Budowa ruszyła – 8 maja 1903 r. odbyła się uroczystość położenia kamienia węgielnego pod nowy kościół. W tym jakże ważnym dla katolików z Bobrujska wydarzeniu razem z miejscowymi duchownymi wziął udział ks. Kazimierz Michalkiewicz z Mińska. Relacja z uroczystości znalazła się m.in. na łamach warszawskiego „Słowa" i tygodnika „Kraj". W tym ostatnim można było przeczytać:

„komitet budowy ma nadzieję, jeśli ofiarność ogółu w dalszym ciągu będzie zasilać fundusze, doprowadzić przed zimą budowę do dachu, a nawet pokryć ją dachem, który jest zadeklarowany przez członka komitetu Karola Niezabytowskiego. Znaczniejsze ofiary komitet otrzymał od jenerała Jabłońskiego, księżnej Radziwiłłowej, margrabiny Wielopolskiej, Szymona hr Zabiełły i p. Edgara Bułhaka. (…) Niestrudzony ks. Jan Krassowski dokłada wszelkich sta-

rań, wspólnie z komitetem w gromadzeniu środków, aby dzieło budowy szybkim krokiem posuwać naprzód".

Rok później korespondent tygodnika „Kraj" pisał, że chociaż mury będą gotowe do końca grudnia, na szybkie zakończenie tego dzieła nie ma co liczyć: „(...) zupełne wykończenie jego z powodu braku funduszy nastąpi nieprędko – może za kilka lat dopiero, ale dzięki zapobiegliwości i energii Komitetu budowy jest nadzieja, iż kościół na zimę będzie pokryty dachem, otrzyma okna i podłogę".

Niestety, budowy kościoła nie ominęły problemy. Nie wszyscy bowiem przedsiębiorcy wywiązywali się w terminie ze swoich zobowiązań wobec inwestora. Miano też zastrzeżenia do członków komitetu budowy kościoła. Ostatecznie środki, którymi dysponował społeczny komitet, pozwoliły na wstępne ukończenie prac pod koniec 1906 r. Uroczystość poświęcenia świątyni odbyła się 3 grudnia. „Kurier Litewski" donosił: „kościół przedstawia się okazale na zewnątrz, w stylu gotyckim, o jednej wieży, ale wewnątrz brakuje wielu jeszcze rzeczy, jako to ołtarzy, organów, ambony itd. Ale też ofiarność parafian jest wielka, więc i te braki da się usunąć".

Pisząc o ofiarności parafian, autor tej notatki zapewne miał na myśli Marię z Hattowskich i Wincentego Poklewskich-Koziełłów. Jak we wrześniu 1906 r. informowało warszawskie „Słowo", przekazali oni 4000 rubli „na wzniesienie wielkiego ołtarza w kościele".

Więcej informacji na temat grudniowej uroczystości w Bobrujsku przekazał „Dziennik Wileński". Z zamieszczonego tam tekstu można się dowiedzieć, że pierwsza Msza św. w bobrujskim kościele mogła się odbyć, bo wreszcie zamontowano wejściowe drzwi do świątyni. Przed nabożeństwem odbyło się jej poświęcenie, którego dokonał ks. Kazimierz Michalkiewicz z Mińska w asyście miejscowych duchownych, a więc i ks. Krassowskiego. Następnie z domu, gdzie była kaplica, przeniesiono Najświętszy Sakrament. Dopiero wtedy rozpoczęła się suma, podczas której wierni mieli okazję wysłuchać pieśni w wykonaniu miejscowego chóru. Autor prasowej notatki, podpisujący się A.M.G., informował: „Pomimo wielu przeszkód, jakie napotykał miejscowy komitet budowy kościoła, podczas czteroletniej budowy, jednakże uporał się, chociaż na tyle, iż odprawienie nabożeństwa stało się wreszcie możliwe. Wiatr i przeciągi dają tylko dokuczliwie znaki, używając sobie swobody, jak na jakiejś pustyni, lecz jest nadzieja, że po zaopatrzeniu kościoła w wewnętrzne drzwi, swawola ta zostanie pohamowaną. (...) Z robót obecnie wykończonych, oprócz pięknej terakotowej posadzki zwracają uwagę roboty stolarskie p. Altera (Polaka), a mianowicie drzwi dębowe, jakie w niewielu świątyniach kraju można widzieć".

Z informacją o kościele w Bobrujsku mogli się też zapoznać czytelnicy „Gońca Wieczornego", dziennika wydawanego w Warszawie. Autor notatki, podpisu-



KAROL NIEZABYTOWSKI, CZŁONEK KOMITETU KOŚCIELNEGO W BOBRUJSKU



WINCENTY POKLEWSKI-KOZIEŁŁ. FOT. Z *NOWOŚCI ILLUSTROWANE* 21/1906



WIACZESŁAW WASILENKO

KAPLICA GROBOWA ZABIEŁŁÓW W DURYNICZACH (OBECNIE IZIUMOWO)

jący się W. J. St., donosił, że według oficjalnych ustaleń świątynia ma pomieścić tysiąc osób. Jednak jego zdaniem, nie jest to dokładne wyliczenie: „zapomniano obliczyć i prezbiterium i babiniec, wzniesiono bez potrzeby grube niepomiernie filary, a w następstwie kościół okazał się zbyt szczupły jak na tak liczną parafię.”. Z artykułu można było się dowiedzieć, że w pierwszej uroczystej mszy wzięło udział kilka tysięcy osób, wśród których nie brakowało wyznawców prawosławia. „Kościół nie jest dotąd całkowicie ukończony, gdyż brak zasobów, pomimo że parafianie oraz ludzie głębokiej wiary złożyli na ten cel kilkaset tysięcy rubli. Do całkowitego wykończenia brakuje kilkanaście tysięcy”.



Księża i dzieci w dniu I Komunii św. przed kościołem w Bobrujsku. 1916 r. Fot. Domena Publiczna

Herbaciarnia dla przyjezdnych

Dla ks. Krassowskiego liczyła się parafia i jej szeroko pojęte dobro. Nawet to, dotyczące spraw związanych ze zwykłą egzystencją. W czerwcu 1908 r. z jego inicjatywy w Bobrujsku powołano do życia Towarzystwo Spożywcze, które utworzyło sklep. Korzystali z niego zarówno mieszkańcy wsi, jak i szlachta zagrodowa. Gorzej z ziemiaństwem. W „Gońcu Wileńskim” napisano: „najmniej znów może okazuje poparcia nasze ziemiaństwo”.

Z możliwości uczestniczenia w nabożeństwach w nowym kościele korzystali nie tylko mieszkańcy Bobrujska. Przyjeżdżali ludzie z okolicznych wsi, często położonych bardzo daleko od miasta. W parafii były co prawda prowizoryczne kaplice – w Osipowiczach oraz w Szatiłkach. W tej ostatniej miejscowości kaplica mieściła się we dworze rodziny Ezechiela Pruszanowskiego. Od 1905 r. była też kaplica wybudowana w majątku Szymona Zabiełły – w Durynicach. Niestety, to stanowczo za mało jak na potrzeby licznej na tym terenie ludności katolickiej. Większość więc jechała do Bobrujska.



Ks. Jan Breczko. Fot. z książki *Nasze kościoły* ks. Jozefata Żyskara (1911)



Edgar Bułhak, dobroczyńca kościoła w Bobrujsku

PICRYL.COM

Parę kroków od kościoła stał budynek należący do Towarzystwa Dobroczynności. Chciano w nim utworzyć szkółkę polską, ale nie otrzymano pozwolenia władz. Ks. Krassowski uznał, że dla przyjezdnych parafian warto tam urządzić herbaciarnię. I tak się stało. Towarzystwo Dobroczynności wydało tysiąc rubli na dostosowanie pomieszczeń do potrzeb takiej placówki. Lokal został poświęcony przez ks. Jana Breczkę, prefekta miejscowych szkół. Do dyspozycji gości była herbata z cukrem. Także różne pisma i dzienniki. O tym w sumie ewenemencie na katolickiej niwie w październiku 1908 r. informował „Goniec Wileński”. Natomiast w grudniu 1908 r. ta sama gazeta odniosła się do stanu, w jakim po dwóch latach od czasu budowy znajdowała się bobrujska świątynia. Autor długiej notatki pisał:

„Obecna ambona będzie zastąpiona nową, wielce ozdobną, odpowiednią do ołtarza wielkiego w gotyckim stylu. Jest wykończa-

na obecnie w Warszawie. Koszt zaś z postawieniem wyniesie 1400 rubli. Niedawno znowu zostały ustawione stalle dębowe dla duchowieństwa, również w stylu gotyckim, roboty warszawskiej. Trzeba przyznać, że ks. Krassowski jest znacznie oddany sprawie upiększenia kościoła. Nie wątpię tedy, że w przyszłości zostaną usunięte niektóre niedokładności w samej konstrukcji i budowie świątyni, wielce rażące zmysł estetyczny".

Skąd te uwagi i zastrzeżenia? Otóż okazało się, że kościelna wieża została pokryta białą cynkową blachą. Uznano, że coś takiego zdecydowanie szpeci świątynię z surowej cegły. Tą samą blachą pokryto też kapitele boczne dookoła szczytów kościoła. Ponadto uznano, że okna kościoła są stanowczo za duże. Dawały wrażenie, że to nie świątynia, lecz oranżeria. By tę wadę usunąć, podjęto decyzję o wstawienie w okna cementowych filarów, tak by je również wzmocnić przed dającym się mocno w tej okolicy we znaki porywistym wiatrem. Okazało się, że zmiany wymagają też dzwony. Jak napisano w „Gońcu Wileńskim": „jedna z warszawskich firm, nawiasem mówiąc już nieistniejąca, wywiązała się z umowy dzwonów wręcz niesumiennie".

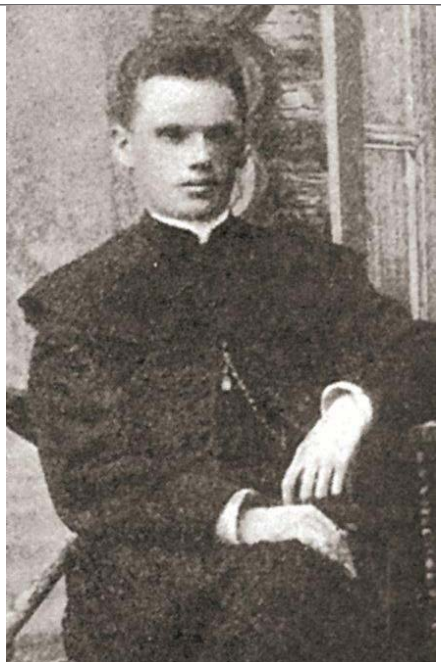
Parafianie nie winili proboszcza za błędy popełnione przy budowie: „sam ksiądz przy licznych i uciążliwych zajęciach parafialnych nie był w możliwości podołać. Wreszcie w wielu razach nie czuł się kompetentny jako człowiek młody i niedoświadczony".

Winę widziano po stronie członków komitetu budowy. Ich zdaniem, poza jedną osobą, a był nią zmarły w lutym 1910 r. Szymon hr. Zabiełło pozostali nie interesowali się dostatecznie sprawami budowy. Nie przekazywano informacji o kosztach budowy, nie rozliczano się z wydanych sum.

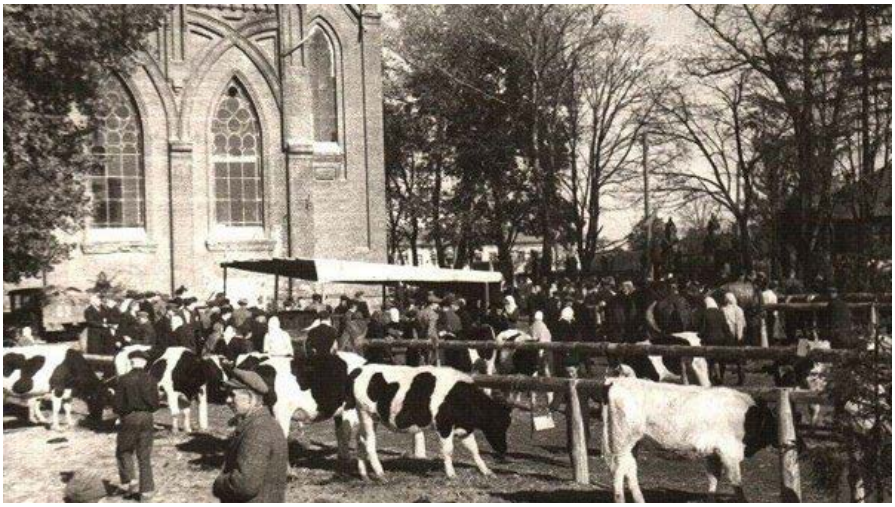
W notatce prasowej z Bobrujska znalazł się apel o uczczenie pracy



Sługa Boży abp mohylewski ks. Wincenty Kluczyński



Ks. Wacław Pacewicz. Fot. z książki *Nasze kościoły* ks. Jozefata Żyskara (1911)



SVIATYNIA.BY

Wystawa rolnicza przy kościele w Bobrujsku w czasach sowieckich

ks. Krassowskiego: „(…) boć kościół jest własnością parafian, gdy ksiądz jest tylko czasowym administratorem. Kościół został zbudowany dla nas, my też winniśmy wyrazić za to wdzięczność temu, kto nie szczędził tylu trudów i zabiegów przy budowie. Nawoływaliśmy już jeden raz, to samo teraz czynimy, czas uczcić należycie ks. Krassowskiego, chociażby posyłając mu obraz odpowiedni".

Halas o organy

Kierowanie parafią bobrujską nie było dla ks. Krassowskiego łatwym zadaniem. Poza wyjątkami nie miał wielkiego wsparcia ze strony członków komitetu budowy. Tak naprawdę mógł liczyć głównie na Szymona hr. Zabiełłę, ostatniego deputata szlachty bobrujskiej z wyborów, właściciela majątku Durynicze. „Goniec Wileński" we wspomnieniu o nim pisał: „Cichy i prawy. (…) Setki rodzin uratował od ruiny. Opiekował się majątkami sierot. Nie było dobrej sprawy, czynu szlachetnego, dla którego nie przyłożyłby ręki lecz i kieszeni". Niestety, hrabia Zabiełło zmarł w lutym 1910 r. w wieku 70 lat.

Od czasu do czasu pretensje do ks. Krassowskiego mieli też jego parafianie. Tak było, gdy proboszcz ogłosił, że szuka organisty z odpowiednim wykształceniem. I prosi o pieniądze na ten cel. Chodziło o to, aby zakupione za 3000 rubli w zagranicznej firmie bardzo

dobre organy, które w czerwcu 1908 r. zainstalowano w kościele, obsługiwał ktoś potrafiący wykorzystać wszystkie możliwości tego instrumentu. W sierpniu 1908 r. „Goniec Wieczorny" w tej sprawie donosił: „Zawrzała burza. Parafianie widzieli w tym zamach na ich kieszenie. Zaczęto się wzajemnie podburzać. Zawiść klasowa rosła – dowodzono bowiem, że organista wykształcony potrzebny jest jedynie dla «panów», że w kościele «polek i marszów» – grać nie potrzeba".

Sprawa organisty wróciła ponownie w lutym 1909 r. Na zaproszenie ks. Krassowskiego do Bobrujska przyjechał organista z kościoła pw. św. Jana z Wilna. Chodziło o to, aby zaprezentował parafianom wszystkie możliwości instrumentu. Gra wileńskiego organisty przekonała niedowiarków. Pojawiły się głosy, że ludzie zgadzają się pomóc księdzu w utrzymaniu muzyka. Niestety, do szczęśliwego finału nie doszło. Pod koniec lutego 1909 r. „Goniec Wileński" informował: „(…) stary organista powrócił i znów mamy muzykę przypominającą stare dawne czasy po wiejskich kościołach. Umieć wyzyskać instrument tego rodzaju jak organ nowoczesny, trzeba być wykwalifikowanym należycie, szkoda tylko instrumentu, a nade wszystko wydatkowanej tak znacznej sumy pieniędzy".

Ks. Krassowski, tak jak inni duchowni katoliccy, w tym czasie miał też problemy ze strony władz. W marcu 1911 r. stanął nawet przed sądem. Zarzucono mu, że to z jego inicjatywy w zaścianku szlacheckim Szatiłki, odległym o ponad 80 km od Bobrujska, powstała szkoła. Ostatecznie księdza uniewinniono.

A co do organów w bobrujskim kościele, po latach wspominał o nich Florian Czarnyszewicz w książce pt. *Nadberezyńcy*: „Organ tak potężny, że ludzie mówili, iż gdyby go organista puścił na cały



TAK OBECNIE WYGLĄDA KOŚCIÓŁ W BOBRUJSKU, KTÓRY DOTYCHCZAS NIE NALEŻY DO WIERNYCH, BĘDĄC WŁASNOŚCIĄ KOMUNALNĄ



WEJŚCIE DO ŚWIĄTYNI PRZEZ DOBUDOWANY BUDYNEK

duch, serce by się człowiekowi oderwało. Dzwony gdy biły, zagłuszały całe miasto".

Wizyta arcybiskupa

Kolejny polski element pojawił się w Bobrujsku w styczniu 1912 r. Edgar Bułhak, dobroczyńca kościoła, właściciel Dobośni przekazał Towarzystwu Dobroczynności pieniądze, za które kupiono plac i dom sąsiadujący ze świątynią. W zamierzeniu miała tu powstać ochronka dla dzieci. W lutym 1912 r. „Goniec Wieczorny" informował, że dom rozbudowano i odnowiono. Do czasu uzyskania zgody na zorganizowanie placówki, postanowiono wynająć w nim mieszkania. Uzyskane w ten sposób pieniądze miały utworzyć fundusz dla przyszłej ochronki.

Wielkim wydarzeniem w życiu bobrujskiej parafii była wizyta arcybiskupa mohylewskiego ks. Wincentego Kluczyńskiego. Przy okazji wizytacji diecezji miał on dokonać konsekracji świątyni. Zarówno dla proboszcza, jak i wiernych był to ważny moment w historii ich parafii. Po raz pierwszy od lat 70. XIX w. parafia miała gościć tak ważnego dostojnika kościelnego, dzięki czemu możliwe było bierzmowanie. We wrześniu 1912 r. „Kurier Litewski" donosił:

„Parafianie tedy zatroszczyli się natychmiast gdzie i w jaki sposób rozlokować duchowieństwa, by nie obarczać zbytnio ks. dziekana, który bez tego ma zbyt wiele roboty i nie ma się kim wyręczyć. Toteż dobroczynne panie przy wspólnym udziale dr Konstantego Lenkiewicza zajęły się tem wszystkiem! Obywatelstwo miejscowe wydaje obiad celem uczczenia Arcybiskupa. Jak dotąd na listę obiadów zapisało się 70 osób, ale można oczekiwać, że na tem nie koniec".

Parafianie zadbali o to, aby w dniu wizyty arcybiskupa świątynia prezentowała się okazale. Jej wielką ozdobą był obraz będący kopią barokowego dzieła artysty hiszpańskiego Murilla „Niepoka-

lane poczęcie Najświętszej Maryi Panny". Wielkie wrażenie robiły też piękne żyrandole. 30 września 1912 r. na łamach warszawskiego „Słowa" można było przeczytać, że na dostojnego gościa przed kościołem czekał tłum wiernych. Powitano go chlebem i solą. Sakrament bierzmowania przyjęły cztery tysiące osób. W prasowej notatce napisano, że: „Nowa świątynia swoje powstanie i artystyczne wykończenie zawdzięcza miejscowemu dziekanowi ks. Janowi Krassowskiemu, który w dniu konsekracji mianowany został przez Jego Ekscelencję kanonikiem diecezji mohylewskiej".

Szybko okazało się, że wizyta arcybiskupa była ostatnim wielkim wydarzeniem, w którym brał udział ks. Krassowski. Kilka miesięcy później – w nocy z soboty na niedzielę 20 stycznia 1913 r. zmarł. Jak napisał Jozefat Żyskar w publikacji pt. *Nasze kościoły* (t.1, cz. 2, Diecezja mińska) zgon duchownego nastąpił „z nadmiaru pracy i przeziębienia". Ksiądz został pochowany w podziemiach kościoła. Bardzo lakoniczne informacje na temat jego śmierci trafiły na łamy m.in. „Kuriera Litewskiego", warszawskiego „Słowa" i pisemka „Przyjaciel".

Prałat kresowy

Po śmierci ks. Krassowskiego bobrujską parafię objął ks. Wacław Pacewicz, poprzednio zarządzający parafią w Chotajewiczach. Dzięki środkom przekazanym przez Katarzynę z Romerów hrabinę Tyszkiewiczową z Pleszczenic w powiecie borysowskim, a także finansowemu wsparciu ze strony Aleksandra Słotwińskiego odbudował stary kościół, który wcześniej był jedną wielką ruiną. Jego poświęcenie odbyło się w październiku 1907 r.

Tak jak w Chotajewiczach, w Bobrujsku również ks. Pacewicz okazał się dobrym gospodarzem. W 1914 r. wystąpił do władz miasta o teren, na którym można by urządzić cmentarz katolicki. I taką



Siergiej Konczar

Tak obecnie wygląda świątynia w Bobrujsku

zgodę otrzymał. Pracował w Bobrujsku tylko do lata 1920 r., do czasu, gdy ważyły się losy wojny polsko-bolszewickiej, przy czym w 1919 r. był dyrektorem miejscowego gimnazjum. Najpierw w ramach ewakuacji trafił do Poznania. Stamtąd przeniósł się do Bydgoszczy, gdzie z dniem 1 stycznia 1921 r. został prefektem jednej ze szkół. Wokół niego skupiło się środowisko byłych mieszkańców ziem wschodnich. Dlatego nazywano go tu prałatem kresowym.

Losy borujskiego kościoła potoczyły się podobnie jak innych katolickich świątyń na tych ziemiach. Najpierw bolszewicy urządzili w nim muzeum. Następnie powstał tu klub pracowniczy, kawiarnia, potem dom kultury. W latach 60. XX w. kościół został pozbawiony wieży, a do pozostałej części dobudowano budynek mieszkalny. W 1991 r. okaleczoną świątynię zwrócono Kościołowi.

Świątynia w Bobrujsku, jak wiele innych katolickich świątyń na ziemi białoruskiej, nie miała szczęścia. Tak samo, jak i wiele osób związanych z jej budową. Proboszcz Krassowski zmarł nagle w styczniu 1913 r. Autor projektu kościoła, architekt Stanisław Szabuniewski, w 1937 r. w czasach czystek stalinowskich został oskarżony o sabotaż i osądzony na 10 lat łagrów, zmarł w GUŁAG-u przy budowie Kanału Białomorskiego. Ks. Pacewicz już po wyzwoleniu wiosną 1945 r. został zamordowany w piwnicy siedziby Urzędu Bezpieczeństwa w Bydgoszczy, następnie jego zwłoki porąbano i wrzucono do rzeki Brdy. Z kościoła w Bobrujsku została tylko nawa – wymowny świadek czasu minionego ■

Miała duszę społeczniczki

Eliza ANDRUSZKIEWICZ

Właśnie tak zapamiętałam Krystynę Żulego, aktywną działaczkę miejskiego oddziału Związku Polaków na Białorusi i Uniwersytetu Trzeciego Wieku, śpiewającą w chórach „Głos znad Niemna” i UTW. Pani Krystyna przeżyła 91 lat, odeszła w dn. 4 maja 2026 r. w Grodnie.



Krystyna Żulego. Fot. z rodzinnych zbiorów Ludmiły Żulego

Ojciec Krystyny – Mariusz Gniazdowski pochodził ze szlacheckiego rodu herbu Korab. Urodził się 3 kwietnia 1905 r. w rodzinnym majątku Czarnostaw koło Łomży. Gniazdowscy posiadali także majątek Dorguże koło Małej Brzostowicy położony nad jeziorem, z piękną aleją wjazdową. Dzisiaj jezioro jest zarośnięte, a dwór i zabudowania gospodarcze w czasach sowieckich rozebrano na cegłę dla szkoły. Matka Zinaida, nazywana Ziutą, z domu Woroncowa, urodziła się 8 listopada 1915 r. w Grodnie, ochrzczona została w cerkwi, a po zamążpójściu przeszła na katolicyzm. Babcia ze strony mamy, Maria z domu Gębska, *primo voto* Woroncowa, *secundo voto* Jabłokowa. Rodzice Krystyny poznali się w 1930 r. Kilka lat potem się pobrali i zamieszkali w Dorgużach. Mariusz Gniazdowski był dyplomowanym inżynierem leśnictwa. Krystyna przyszła na świat 25 października 1934 r. w Grodnie. Została ochrzczona w kościele bernardyńskim.

W 1937 r. ojciec Krystyny złożył pozew o rozwód, starał się o to, żeby córka została pod jego opieką, jednak sąd przyznał opiekę matce. Ojciec wyjechał do Warszawy. Matka z Krystyną przeprowadziły się z dworu Dorguże do Grodna, gdzie zamieszkały przy ul. Bazyliańskiej (obecnie Lermontowa 22). We wrześniu 1939 r. do Grodna weszli Sowieci. Matka musiała zniszczyć wszystkie dokumenty i zdjęcia związane z ziemiańską rodziną Gniazdowskich. Krystyna została zapisana jako Jabłokowa. Nie wiadomo, jakim cudem udało się jej zachować kilka fotografii z Gniazdowskimi i część dokumentów. Gdyby NKWD-ziści zobaczyli chociaż jedno zdjęcie, wie-



Mała Krystyna z mamą. Grodno w okresie międzywojennym. Fot. z rodzinnych zbiorów Ludmiły Żulego



Pamiątkowe zdjęcie z I Komunii św. Krystyny. Grodno. 9 lipca 1944 r. Fot. z rodzinnych zbiorów Ludmiły Żulego

dzieliby, że są ludźmi majętnymi, przedstawicielami klasy, z którymi oni tak brutalnie walczą, i deportacja na Sybir byłaby nieunikniona.

W czerwcu 1941 r. rozpoczęła się niemiecka okupacja. Jak wspominała Krystyna Żulego, wojna była bardzo trudnym doświadczaniem: bez światła, przy ciągłym braku jedzenia, bez opału, po wodę trzeba było chodzić do źródła na Horodniczance. Niemcy jednak nie prześladowali za religię, jak to czynili Sowieci. W czasie wojny mała Krystyna chodziła z rodziną do kościoła farnego, obecnej bazyliki katedralnej.

Krystyna Żulego podkreślała, że w jej rodzinie zawsze przestrzegano polskich tradycji. Boże Narodzenie i Wielkanoc w czasie wojny obchodzono bardzo skromnie, ale zarówno babcia, jak i mama starały się, żeby w domu panowała świąteczna atmosfera.

Pierwszą nauczycielką Krystyny była pani Lod, która przed wojną pracowała w Seminarium Nauczycielskim w Grodnie. Do szkoły w czasie okupacji niemieckiej mogły chodzić tylko te dzieci, których rodzice mieli oficjalne zatrudnienie. Pozostawało tylko nauczanie konspiracyjne. Pani Lod mieszkała w domu tuż obok byłej szkoły im. Królowej Jadwigi. „Na zajęcia przychodziło od 6 do 12 osób. Pamiętam, że miałyśmy na całą grupę ze trzy elementarze. Zajęcia odbywały się w salce na górze. Widocznie był jakiś donos, bo pewnego razu nauczycielka powiedziała, że lekcji więcej nie będzie. Chodziłam tu na zajęcia przy ulicy Północnej przez kilka miesięcy” – mówiła o początkach swojej edukacji. Jej nauczaniem zajmowały się również babcia i mama.

Kontynuowała naukę języka ojczystego w 1943 r. u sióstr nazaretanek w klasztorze przy ówczesnej ul. Brygidzkiej. Nazaretanki katechizowały dzieci, uczyły czytania, pisania, robienia na drutach, szydełkowania, haftowania. Pani Krystyna zauważyła: „Jestem im bardzo wdzięczna, nauczyły nas prac tak potrzebnych w dalszym życiu, jak też nauczyły nas szacunku do wykonywanej roboty”. Dodatkowo chodziła w sobotę albo niedzielę do kościoła farnego, gdzie jeszcze kilka grup dzieci przychodziło na katechizację, prowadzoną również przez siostry nazaretanki. Krystyna wspominała, że na katechezę chodziło kilkoro dzieci z rodzin sowieckich. Nauczyły się mówić i czytać po polsku, wcześniej zostały ochrzczone i razem z pozostałymi przystąpiły do I Komunii św.

Tydzień przed wkroczeniem do Grodna wojsk sowieckich, w dn. 9 lipca 1944 r., odbyła się Pierwsza Komunia. Krystyna wspominała: „Proszę sobie wyobrazić: na tle tego wojennego chaosu, Niemcy już się wycofują z miasta, a my idziemy w białych sukienkach i wianuszkach do Pierwszej Komunii…”. Ten dzień pozostał w jej

wspomnieniach jako wyjątkowy.

Potem nastąpił wrzesień 1944 r. W budynku byłej szkoły im. Królowej Jadwigi przy ulicy Północnej władze sowieckie otworzyły polską szkołę. Uczęszczały do niej również dzieci z podgrodzieńskich wsi. Klasy były liczne: po 30-40 osób i na tyle dzieci było 5-8 podręczników.

– Na początku przyjęto mnie do 1 klasy, ale nauczycielka zobaczyła, że umiem czytać i pisać, to skierowano mnie do 2. W 2 klasie też nie zatrzymałam się na długo, po jakimś czasie uczyłam się już w 3 klasie… Był jeden powód, że chętniej chodziłam do szkoły. Z Ameryki przez Czerwony Krzyż szła pomoc żywieniowa. W szkole otrzymywaliśmy, można powiedzieć, obfite śniadanie: były parówki, innym razem szynka i kiełbasy, dżem. Nauczycielki robiły nam herbatę" – przywoływała wspomnienia Krystyna.

W szkole wszystkich przedmiotów uczono po polsku, uczniowie rozmawiali między sobą i z nauczycielami również po polsku. W placówce mieściło się duże muzeum przyrodnicze, powstałe jeszcze w okresie międzywojennym, niektóre lekcje odbywały się właśnie tam.

Krystyna zwróciła uwagę na to, że szkoła była jeszcze polska, gdy już się pojawili w niej uczniowie Rosjanie, przeważnie dzieci wojskowych. Potem zaczęto wywierać dużą presję na rodzicach: dyrekcja zapraszała ich do szkoły na rozmowy indywidualne, następnie na zebrania rodzicielskie, żeby przekonać, że dzieci uczące się w polskiej szkole, nie mają żadnej przyszłości, bo wszędzie będzie im potrzebny język rosyjski: w szkołach, technikach, na wyższych uczelniach, w pracy. Jednak rodziców, którzy stali murem za nauką w języku polskim, przekonać nie zdołano. Mimo to dyrekcja po pewnym czasie ogłosiła, że szkoła będzie *ruska*. Polską szkołę zamknięto w 1948 r.

Krystyna kontynuowała naukę w szkole wieczorowej i jednocześnie pracowała, mając zaledwie 15 lat, gdyż ukończyła półroczne kursy telefonistek i radiotelegrafistek. Pomógł w tym sąsiad, naczelnik łączności miejskiej. Później Krystyna ukończyła szkołę akuszersko-położniczą przy ul. Studenckiej w Grodnie. Pracowała w żłobku-przedszkolu, potem w klinice.



Archiwum ZPB

Krystyna Żulego (od lewej) wśród działaczy ZPB odmawiających różaniec przed sądem rejonowym w Grodnie, gdzie w tym czasie odbywał się sąd nad Andrzejem Poczobutem. 14 VI 2011 r.

W 1954 r. na potańcówce w Wyższej Szkole Rolniczej w Grodnie poznała Białorusina Anatola Żulegę (ur. w 1932), pochodzącego z Osinowicy w rejonie głuskim. Pobrali się w 1955 r., mieli ze sobą dwie córki: Ludmiłę i Marynę. W 1956 r. mąż ukończył studia i został skierowany do pracy w kołchozie w Raciczach jako główny zootechnik, a Krystyna pracowała jako położna w pobliskich Sopoćkiniach. Kariera męża szybko szła w górę: pracował w Brześciu, potem w Grodnie na wysokich stanowiskach związanych z rolnictwem. W 1961 r. na prośbę samego Anatola przeprowadzili się do rejonu werenowskiego do źle prosperującego sowchozu w Żyrmunach, który po pięciu latach pod jego kierownictwem stał się wzorcową gospodarką, jedną z najlepszych na Białorusi, a nawet w ZSRR. Krystyna pracowała w żłobku-przedszkolu, potem została jego kierowniczką. I też odnosiła sukcesy. W 1966 r. jej placówka zajęła 3. miejsce w konkursie na najlepsze przedszkole w ZSRR.

W 1981 r. Krystyna Żulego zaocznie ukończyła Uniwersytet Grodzieński. W latach 1984–1993 pracowała jako dyrektorka Domu Kultury w Żyrmunach. Mąż nauczył się języka polskiego, posługiwał się piękną polszczyzną – mieszkali przecież wśród Polaków. Chętnie zapraszano ich na wesela, byli duszą towarzystwa, ładnie śpiewali polskie piosenki, których znali mnóstwo. W domu mówili po polsku.

Pod koniec lat 80. Krystyna rozpoczęła aktywnie działać w miejscowym oddziale najpierw Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego im. Adama Mickiewicza, a potem Związku Polaków na Białorusi. Zresztą, jak podkreśla jej córka Ludmiła, miała duszę społeczniczki. Zawsze była tam, gdzie były jakieś ciekawe inicjatywy, inspirowała i pomagała.

W 1995 r. Krystyna z mężem, już jako emeryci, wrócili do Grodna. Rozpoczęli aktywnie działać w ZPB. Była, jak się mówi, na każde zawołanie, gdy coś się działo i trzeba było wesprzeć działania organizacji, szczególnie po roku 2005, gdy ta została zdelegalizowana przez władze białoruskie. Często wpadała do redakcji przed próbami chóru czy wtorkowymi spotkaniami miejskiego oddziału ZPB, żeby porozmawiać. Bardzo ceniłam te rozmowy, wspomnienia o dawnym Grodnie. Będzie nam bardzo brakowało Pani Krystyny ■

Symboliczny powrót dziedziców Suły

ANNA MALINOWSKA

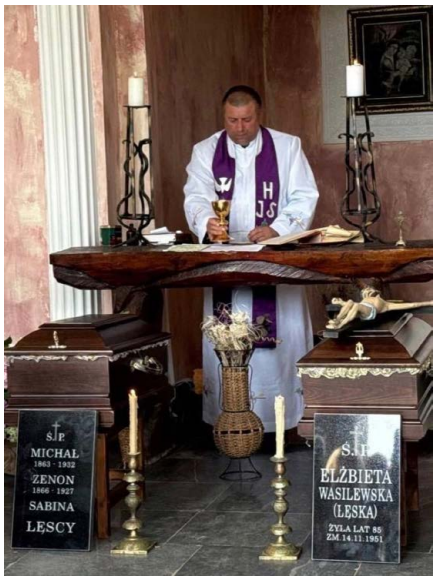


WYGLĄD KAPLICY GROBOWEJ RODZINY ŁĘSKICH W SULE PRZED ODBUDOWĄ

W XVI w. tereny Suły były królewszczyzną. Król Stefan Batory nadał te ziemie Michałowi Hrybunowiczowi Bajbuzie, który w 1590 r. odstąpił je księciu Aleksandrowi Wiśniowieckiemu, staroście czerkaskiemu. Następnie i do końca XVIII w. właścicielami dóbr byli Radziwiłłowie, właśnie po nich ziemię tę kupił Paweł Łęski herbu Ostoja, starosta luboniecki.

Paweł Łęski ze swoją drugą żoną, Petronelą z Baczyńskich, mieli m.in. syna Antoniego (1797–1873), prezydenta sądów granicznych mińskich, będącego kolejnym dziedzicem Suły. Jego spadkobiercą został syn Aleksander (ur. w 1836). Następnym zaś właścicielem majątku był Michał Łęski (1863–1932), syn Aleksandra i Sabiny z Korkozowiczów, córki marszałka szlachty powiatu borysowskiego. Siostra Michała, Elżbieta Wasilewska, wróciła do majątku rodziców po śmierci męża w czasie I wojny światowej. I to ona po śmierci brata Michała była ostatnią właścicielką Suły.

Po traktacie ryskim w 1921 r. Suła należała do Polski. Znajdowała się w województwie nowogródzkim, w powiecie stołpeckim, w gminie Rubieżewicze. Rzeka Suła była wtedy rzeką graniczną: po polskiej stronie została tylko jedna trzecia majątku liczącego wcześniej 2796 dziesięcin, granica i zasieki przecinały w połowie główną aleję wjazdową do dworu.



PODCZAS MSZY ŚW. W ODNOWIONEJ KAPLICY W SULE. FOT. ZE STRONY PARKU HISTORYCZNEGO *WIELKIE KSIĘSTWO SUŁA*

Łęscy wybudowali na początku XIX w. duży klasycystyczny parterowy dwór. Otaczał go 5-hektarowy park angielski. W jego głębi, na wzgórzu, stała kaplica w kształcie rotundy z grobami rodzinnymi. Za domem teren parku dość stromo schodził do rzeki i pobliskiego stawu. Majątek w Sule został opisany w 2. tomie „Dziejów rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej" Romana Aftanazego.

Po wtargnięciu Sowietów na te ziemie we wrześniu 1939 r. dwór został przez nich najpierw rozgrabiony, najcenniejsze rzeczy i dzieła sztuki wywieziono. Potem siedzibę Łęskich wysadzono w powietrze. Ostatnia dziedziczka Suły Elżbieta Wasilewska z d. Łęska w 1939 r. uniknęła wywózki na Sybir. Według jednej z legend ukryli ją miejscowi chłopi, według innej – sprawę załatwiła łapówka. Po tym, jak rodzinna rezydencja została zniszczona, Elżbieta przeniosła się do dawnego domu dla służby, gdzie mieszkała ze swoją pomocnicą Stefanią aż do śmierci w dn. 14 listopada 1951 r., przeżywszy 85 lat. Jej ostatnim życzeniem było spocząć obok swoich bliskich w rodowej kaplicy. Wtedy to było niemożliwe i pochowano ją na cmentarzu parafialnym w Rubieżewiczach.

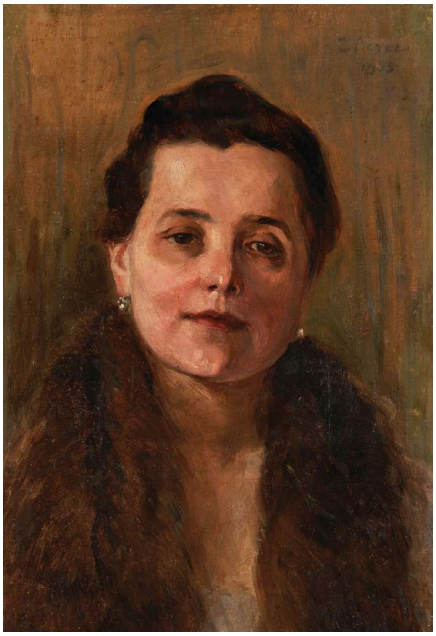
Kaplica grobowa Łęskich została splądrowana przez wandali na



Portret Sabiny Łęskiej autorstwa jej syna – Zenona Łęskiego



Portret Zenona Łęskiego pędzla Józefa Brandta



Portret Elżbiety Łęskiej autorstwa jej brata – Zenona Łęskiego

początku lat 60. XX w. Zbezczeszczono i wyrzucono szczątki Sabiny Łęskiej i jej dwóch synów: Michała i Zenona. Okoliczni mieszkańcy zebrali je i potajemnie pochowali na cmentarzu parafialnym w sąsiednich Rubieżewiczach. Od tego czasu kaplica stopniowo popadała w ruinę.

Po folwarku pozostały zabudowania gospodarcze: oficyny, kuźnia, stajnie, wozownia, spichlerze, obora, lodownia, browar, oranżeria, dom ekonoma. Dwadzieścia lat temu były majątek wykupił przedsiębiorca Andrej Zapolski. W latach 2006–2012 odbudowano w dawnym miejscu dwór i odnowiono budynki gospodarcze. Rozpoczęto też odbudowę kaplicy grobowej, która była w fatalnym stanie. Obecnie na terenie dworskim z powodzeniem działa park historyczny „Wielkie Księstwo Suła".

16 sierpnia 2026 r. w dawnym majątku Łęskich odbyła się ważna uroczystość. Z cmentarza w Rubieżewiczach zostały ekshumowane szczątki dawnych właścicieli: Sabiny Łęskiej i jej dzieci – Michała, Zenona oraz Elżbiety Wasilewskiej. Następnie w odbudowanej kaplicy odbyła się Msza św., którą odprawił ks. Włodzimierz Kasparewicz, proboszcz parafii św. Józefa w Rubieżewiczach. W kaplicy grobowej w Sule umieszczono dwie trumny: w jednej z nich były prochy Elżbiety Wasilewskiej, w drugiej – jej matki Sabiny Łęskiej oraz braci Michała i Zenona.



Odbudowana kaplica grobowa Łęskich w Sule

Kim byli właściciele Suły i czym się zajmowali? Sułę po śmierci ojca otrzymał starszy brat Michał, a Zenon odziedziczył majątek Tatary niedaleko Rakowa. W Tatarach zbudował niewielki pałacyk w stylu Ludwika XV, zaprojektowany przez znanego polskiego artystę Władysława Czachórskiego. Michał był przedsiębiorcą, a Zenon – znanym artystą malarzem. Wystawiał obrazy m.in. w Mińsku w ll. 1898 i 1911, w Petersburgu w roku 1898, Krakowie w 1900, Warszawie w ll. 1901–1902. Działał w Towarzystwie Ochrony Zabytków, w 1916 r. był członkiem rady nadzorczej towarzystwa. O Zenonie Łęskim i jego twórczości pisaliśmy w *Magazynie Polskim* (02 (241)/2026 s. 31-32). Łęscy pozostawili po sobie dobrą pamięć, ich rodzina jak każda polska rodzina ziemiańska zajmowała dobroczynnością, byli m.in. głównymi fundatorami neogotyckiego kościoła w Rubieżewiczach, który zbudowano w latach 1907–1911.

Historia zatoczyła koło: dawni dziedzice spoczęli w rodzinnym grobowcu. Pamięć o nich i ich działalności nadal trwa ■

Suplement do Słownika polskich malarzy, rzeźbiarzy, fotografików z Białorusi

Początek w nr. 02/2025

Wnokowicz Ludwik. Urodził się 1 listopada 1687 r. w powiecie oszmiańskim na Litwie. Zmarł 10 lutego 1725 r. w Nieświeżu. Budowniczy, jezuita.

Młodość spędził na Białej Rusi, wstąpił do zakonu w 1712 r. Po nowicjacie został skierowany do Nieświeża do kościoła św. Michała, gdzie przebywał w latach 1714–1720, spełniając różne prace, głównie gospodarcze. Rok 1720/1721 spędził w Słucku zarządzając folwarkiem Bokszyce. Następnie wrócił do Nieświeża i kierował budową kolegium św. Michała. Sztuki budowlanej nauczył się w ciągu krótkiego czasu od architekta z zakonu reformatorów i to tak dobrze, że odtąd uchodził za mistrza.

Jan Popłatek, Jerzy Paszenda, *Słownik jezuitów artystów*, Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy, Kraków 1972, s. 220.

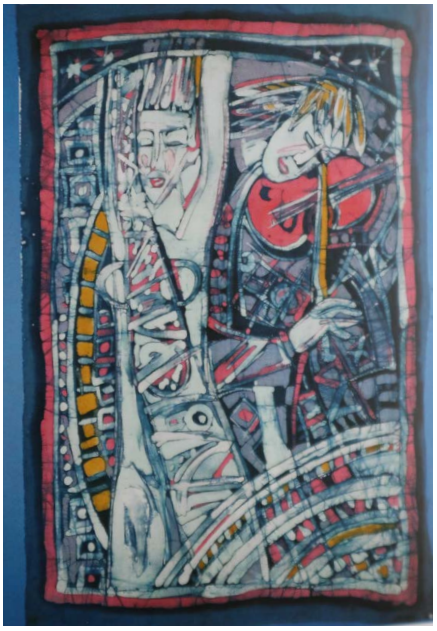
Woytkiewicz Michał. Urodził się na Żmudzi ok. 1660 r. Zmarł 15 marca 1714 r. w Orszy. Stolarz, jezuita.

Wstąpił do zakonu w 1696 r. w Poszawszu. Był kierownikiem pracowni stolarskiej przy jezuickich placówkach w Mińsku w latach 1698–1704 i Pińsku w 1704–1707. Następnie zarządzał folwarkiem należącym do kolegium jezuickiego w Orszy.

Jan Popłatek, Jerzy Paszenda, *Słownik jezuitów artystów*, Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy, Kraków 1972, s. 222.



Irena Zawało



Irena Zawało *Eine kleine Nachtmusik*



Sen Ireny Zawało

Zawało Irena. Urodziła się w 1955 r. w Baranowiczach. Malarka, pedagog. Od 1992 r. członkini Towarzystwa Plastyków Polskich przy Związku Polaków na Białorusi.

W 1977 r. ukończyła studia na

Wydziale Tkaniny Artystycznej i Przemysłowej w Wyższej Szkole Teatralno-Artystycznej w Mińsku (obecnie Akademia Sztuk Pięknych). Po studiach pracowała w Grodnie jako projektantka tkanin w zakładzie tkanin zgrzebnych, później – w Państwowych Pracowniach Artystycznych. Dla szeregu budynków użyteczności publicznej wykonała gobeliny i *panneau* w technice batiku.

Jako stypendystka Ministerstwa Kultury RP w latach 1990–1991 odbyła staż w Pracowni Tkaniny Unikatowej w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Pięknych im. W. Strzemińskiego w Łodzi. W latach 1997–1999 odbyła Pedagogiczne Studia Podyplomowe na Uniwersytecie Warszawskim.

Od 1994 r. mieszka w Warszawie. Zajmuje się działalnością pedagogiczną jako instruktorka plastyki. W latach 1995–2012 współpracowała z Mareckim Ośrodkiem Kultury w Warszawie, gdzie prowadziła warsztaty batiku.

Jest autorką wielu obrazów wykonanych w technikach olej, akwarela, tempera i pastel oraz gobelinów i batików. W ostatnich latach wykonuje prace tylko w technice batiku. Od roku 1978 uczestniczyła w ponad 60 wystawach zbiorowych, miała też wystawy indywidualne malarstwa i tkaniny artystycznej, m.in. na Białorusi, w Polsce, Wielkiej Brytanii. Oto tytuły jej niektórych jej prac: *Kwiaty w oknie, Sen, Eine kleine Nachtmusik*.

Jej prace znajdują się w prywatnych kolekcjach w wielu krajach.

Katalog *20 lat Towarzystwa Plastyków Polskich przy Związku Polaków na Białorusi*, Warszawa 2012, s. 96-97; mokmarki.pl/galeria/wystawy/2015/12/xii-prezentacje-plastyki-mareckiej-2015; Almanach *Nadniemnie,* Towarzystwo Plastyków Polskich przy Związku Polaków na Białorusi, Grodno 2016, s. 64.



PORTRET TOMASZA ŻEBROWSKIEGO AUTORSTWA IGNACEGO ERNESTUSA EGGENFELDERA

Żebrowski Andrzej. Urodził się 29 listopada 1744 r. na Podlasiu. Zmarł 13 września 1815 r. w Mścisławiu. Architekt, profesor architektury, jezuita.

Wstąpił do zakonu w 1764 r. Nowicjat odbył w Nieświeżu w 1764–1766. Studiował filozofię i matematykę w Połocku w 1766–1769, nauczał w szkole średniej w Mińsku w 1769–1771. W roku 1771 rozpoczął studium architektury pod kierownictwem Franciszka Kareua w Połocku, które kontynuował jako słuchacz teologii w latach 1772–1776. Po ukończeniu studiów do roku 1784 wykładał architekturę w Połocku. Następnie był kierownikiem prac budowlanych, które prowadzili jezuici w Dyneburgu (1784–1786), Mohylewie (1786–1788) i Orszy. Pracował we wsiach należących do jezuickiego kolegium orszańskiego: Faszczowie (1789–1800), Pohoście (1800–1802), następnie w Mścisławiu (1802–1804), ponownie w Faszczowie do roku 1807 i w Mścisławiu już do końca życia.

Jan Popłatek, Jerzy Paszenda, *Słownik jezuitów artystów*, Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy, Kraków 1972, s. 225.



SKAKU.NET

WNĘTRZE KOŚCIOŁA PW. ŚW. IGNACEGO W WILNIE, KIEROWNIKIEM JEGO ODBUDOWY BYŁ T. ŻEBROWSKI

Żebrowski Tomasz. Urodził się 25 listopada 1714 r. w majątku Mitropol (obecnie rejon zdzięciolski obwód grodzieński). Zmarł 18 sierpnia 1758 r. w Wilnie. Astronom, matematyk, architekt, wykładowca, jezuita.

Pochodził ze szlacheckiej rodziny. Miał brata w służbie Radziwiłłów. Szkołę średnią do klasy retoryki włącznie ukończył w kolegium jezuickim w Nowogródku. Właśnie tam w 1732 r. wstąpił do zakonu jezuitów. W latach 1735–1738 studiował filozofię na Uniwersytecie Wileńskim, po czym uczył w szkole średniej w Kownie w 1738/39 i w Orszy 1739/40. Następnie w latach 1740–1744 studiował teologię na Uniwersytecie Wileńskim. W ll. 1746–1748 wykładał filozofię w Krożach. W 1750 r. został wysłany na specjalne studia matematyczne do Wiednia i Pragi. Doskonalił się także w fizyce, astronomii i architekturze. Po powrocie na Uniwersytet Wileński w 1752 r. na nowo zorganizował zaniedbane od kilkunastu lat studia matematyczne i postawił je na wysokim poziomie. Stworzył pracownię fizyki doświadczalnej. W latach 1752–1754 z fundacji Elżbiety z Ogińskich Puzyniny zaprojektował i prowa-

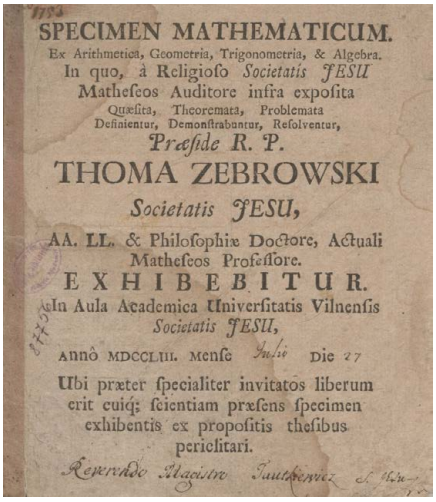
dził budowę obserwatorium astronomicznego Uniwersytetu Wileńskiego, którym następnie kierował. Bp Józef Stanisław Sapieha podarował obserwatorium, będącemu wówczas czwartym w Europie, niemieckie teleskopy odblaskowe. Żebrowski sam prowadził wykłady ze wszystkich działów matematyki i nauk ścisłych, popularyzował wiedzę w wykładach publicznych. Wydał pierwszy podręcznik matematyki. Za pomocą narzędzi sprowadzonych z Anglii w 1756 r. przeprowadził dokładny pomiar szerokości geograficznej Wilna.

Był on również wybitnym architektem. Pozostawił po sobie zbudowane kościoły i projekty pałaców. W 1746 r. przybył do Bobrujska w celu kontynuowania budowy świątyni jezuickiej, której mury już były gotowe, założył na nich sklepienia i wstawił chór muzyczny. Był kierownikiem odbudowy kościoła św. Ignacego Loyoli w Wilnie w ll. 1748–1750. Nie ograniczył się do naprawiania wypalonych murów po pożarze świątyni, zasadniczo zmienił i unowocześnił kształt świątyni: podwyższył znacznie boczne kaplice, powiększył wszystkie okna, ozdobił sklepienie sztukateriami i malowidłami, a w miejsce starego chóru muzycznego postawił nowy o lżejszych i piękniejszych formach. W kościele postawił kilka ołtarzy stiukowych, a w kolegium jezuickim zbudował nową bibliotekę, również bogato ozdobioną.

Po powrocie z Pragi, o czym już wspomniano, zabrał się do budowy obserwatorium astronomicznego. Wileńskie obserwatorium zostało nadbudowane nad kolegium jako trzecie i czwarte piętro, posiadało dwie jednakowe wieże, do dzisiaj zachowało barokową elewację trzeciego piętra. Dzieło to zyskało uznanie wybitnych architektów. W 1754 r. rozpoczęto budowę kościoła jezuitów w Iłłukszcie według jego projektu. Kierował budową, dojeżdżając przez cztery lata z Wilna. Po jego śmierci nastąpiła przerwa w budowie, którą ukończono dopiero w 1769 r. Współcześni uznali świątynię za najwspanialszy kościół w Kurlandii. Około roku 1754 wjeżdżał do Warszawy jaki rzeczoznawca w sprawie budowy nowego jezuickiego Collegium Nobilium. W 1756–1758 był kierownikiem budowy w kolegium akademickim w Wilnie. Kończono wówczas odbudowę kościoła Świętych Janów, przerabiając filary przyścienne na pilastry pokryte stiukiem ze złoconymi kapitelami. Wystawiono wielki chór muzyczny, balustradę przed głównym ołtarzem i zaczęto budowę wspaniałego tabernakulum. Między dzwonnicą a gmachem szkolnym wzniesiono nowy budynek zawierający wielką aulę i kilka sal wykładowych. Był autorem projektu pałacu Ogińskich w Hanucie (d. powiat oszmiański). Zaprojektował również obecny kształt kopuł na kościele św. Kazimierza w Wilnie po pożarze 1749 r. Możliwe jest, że projektował wieże kościelne w Dyneburgu i Połocku w świątyniach należących do zakonu jezuitów.



OBSERWATORIUM ASTRONOMICZNE UNIWERSYTETU WILEŃSKIEGO


SPECIMEN MATHEMATICUM.
Ex Arithmetica, Geometria, Trigonometria, & Algebra.
In quo, à Religioso Societatis JESU
Matheſeos Auditore infra expoſita
Quæſita, Theoremata, Problemata
Definientur, Demonſtrabuntur, Reſolventur,
Præſide R. P.
THOMA ZEBROWSKI
Societatis JESU,
AA. LL. & Philoſophiæ Doctore, Actuali
Matheſeos Profeſſore.
EXHIBEBITUR.
In Aula Academica Univerſitatis Vilnenſis
Societatis JESU,
Annô MDCCLIII. Menſe Julio Die 27
Ubi præter ſpecialiter invitatos liberum
erit cuiq; ſcientiam præſens ſpecimen
exhibentis ex propoſitis theſibus
periclitari.
Reverendo Magistro Tautkewicz

ZADANIA EGZAMINACYJNE Z MATEMATYKI TOMASZA ŻEBROWSKIEGO NA UNIWERSYTECIE WILEŃSKIM

Biblioteka Uniwersytecka w Wilnie posiada portret architekta, który jest przedstawiony jako twórca obserwatorium, w ręce trzyma projekt podpisany swym imieniem i nazwiskiem.

Jan Popłatek, Jerzy Paszenda, *Słownik jezuitów artystów*, Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy, Kraków 1972, s. 225-227; Skubała-Tokarska, Z. Tokarski, *Uniwersytety w Polsce*, WP, Warszawa 1972, s. 70; Tomas Zebrauskas *[online], web.archive.org, 13 maja 2010 [dostęp 2022-09-08] [zarchiwizowane z* adresu *2010-05-13]; pl.wikipedia.org/wiki/Tomasz_%C5%BBebrowski.*

OPRACOWAŁA
ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

Romuald Mieczkowski: w blasku literackich sukcesów

AGATA SZYMANOWICZ

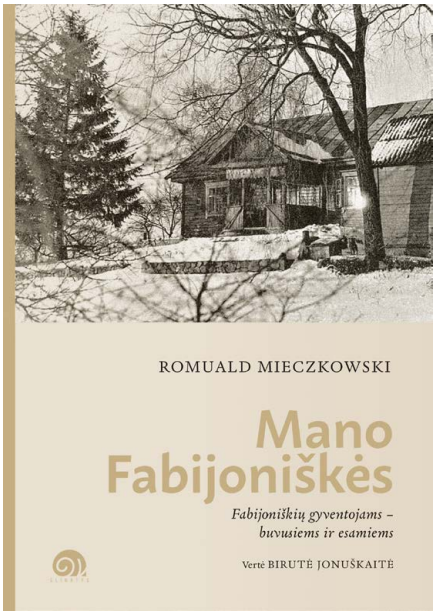
Redakcję „Magazynu Polskiego” zawsze cieszą sukcesy twórcze naszych Autorów. Pod tym względem poeta, pisarz, dziennikarz, redaktor naczelny kwartalnika „Znad Wilii” Romuald Mieczkowski z Wilna miał bardzo udany rok.



ROMUALD MIECZKOWSKI PODCZAS OTRZYMANIA NAGRODY KLUBU WILEŃSKIEGO ZA KSIĄŻKĘ O FABIANISZKACH. FOT. WŁASNOŚĆ R. MIECZKOWSKIEGO

W ubiegłym roku jego książka biograficzna „Były sobie Fabianiszki” została przetłumaczona przez Birutė Jonuškaitė na język litewski jako „Mano Fabijoniškės”. I okazała się odkryciem dla Litwinow. Eksperci w zakresie tematyki wileńskiej spośród kilkunastu pozycji litewskich wydanych w roku 2025 uznali właśnie książkę Romualda Mieczkowskiego za najlepszą. 28 lutego 2026 r. na Targach Książki w Wilnie pisarz odebrał za nią nagrodę Klubu Wileńskiego. Wnikliwej analizy tego wydania dokonali profesor Mindaugas Kvietkauskas, doktor historii Teodoras Žukas i doktor filozofii Mantas Adomėnas.

Informację o wydarzeniu zamieściły fachowe czasopisma i portale litewskie. Cytowano słowa nagrodzonego, które padły podczas wręczenia mu nagrody, a mianowicie: „Jeśli Polak w Polsce jest mono, to Polak z Litwy jest stereo”. W rozmowie dla portalu *lrt.lt* pisarz wypowiedział się na temat, kim jest Polak z Litwy, jakie doświadczenie niesie w sobie pogranicze kultur i języków oraz dlaczego to właśnie „stereo” najlepiej oddaje tożsamość tamtejszej społeczności. Mediom



litewskim opowiadał o wielokulturowym Wilnie i o tym, jak dziś rozumie polskość na Litwie i na Wschodzie, o Fabianiszkach, które dzisiaj są dzielnicą Wilna, co stało się punktem wyjścia do szerszej refleksji o tożsamości. Do tej pozycji odniosła się Laisvė Radzevičienė w publikacji „Romuald Mieczkowski: o ile Polak w Polsce jest mono, to Polak z Litwy jest stereo”, a w jednej z litewskich stacji radiowych odbyła się m.in. debata na temat tożsamości na podstawie książki pisarza.

Na tym odwoływanie się do opowieści nie skończyło. Na łamach dodatku „Kultūra” do czasopisma „Draugas” litewski poeta i krytyk Julius Keleris zamieścił recenzję pt. „Kronika utraconego raju: «Moje Fabianiszki» Romualda Mieczkowskiego”.

Prezentacja książki odbyła się w kilku różnych miejscach w Wilnie, w tym w gimnazjum fabianiskim, gdzie jej autor spotkał się z dzisiejszymi mieszkańcami dzielnicy Fabianiszki. W Ambasadzie Litwy w Warszawie odbyło się spotkanie z udziałem wydawcy książki – dyrektora wydawnictwa „Slinktys” Juozasa Žitkauskasa,

w którym uczestniczył m.in. ambasador Valdemaras Sarapinas. Jesienią zaś Zarząd Związku Pisarzy Litwy zgłosił prozę Romualda Mieczkowskiego do kolejnej nagrody literackiej.

„Moje Fabianiszki" są oparte na wspomnieniach autora, obejmują okres od połowy lat 50. do czasów niepodległej Litwy. Pisze o swojej malej ojczyźnie podwileńskiej, której już nie ma… Sam autor powiedział „Kurierowi Wileńskiemu": „Opisywałem swoje dzieciństwo i otoczenie. Wszyscy ludzie mają prawdziwe nazwiska – krewni, znajomi, sąsiedzi. Opisywałem na zasadzie literatury pięknej, żeby było humorystycznie miejscami i oparte na faktach. Jest trochę liryki, bo przytaczam piosenki, jakie śpiewano, parę wierszy. Poruszyłem także poważne tematy – zaistniała Syberia, losy Polaków oraz utrata ich rodzinnej ziemi, zabrane po wojnie nieruchomości. Ludzi starałem się pokazać tak ciepło, jak tylko mogłem. W tych wspomnieniach dużo dopomógł mi mój brat, lekarz Władysław Mieczkowski".

Książka jest bogato ilustrowana starymi zdjęciami. Archiwum autorskie jest duże, bo od 10. roku życia autor sam robi zdjęcia. „Dokumentowałem te chaty, które były, ten byt, którego już nie ma" – mówił Romuald Mieczkowski. „Były sobie Fabianiszki" napisane są piękną polszczyzną, wyczuwa się, że prozę pisze poeta. I nieraz spływała mi łza, gdy czytałam 10 lat temu wydanie w języku polskim. Jakże podobne do siebie są losy Polaków na Wschodzie.

Oto cytat z książki: „Tego dnia usiłowałem zrozumieć, co to ojczyzna i gdzie jest ta moja. Miałem siedem lat i w żaden sposób nie mogłem pojąć, że nie mieszkam w Polsce, skoro jest taki kraj i mówię w jego języku. Nawet budynek szkoły należał kiedyś do brata mojego dziadka. A on to przecież Ruski nie był, choć przebywał w Rosji, jak go tam wywieźli. Litwinów



Mama pisarza Jadwiga (druga z lewej) i ojciec Tomasz (pierwszy z prawej) wśród krewnych. Fot. z archiwum Romualda Mieczkowskiego



Archiwum ZPB

Aparat fotograficzny towarzyszy Romualdowi Mieczkowskiemu od 10. roku życia

jeszcze nigdy nie widziałem".

Działalność literacka wileńskiego pisarza została doceniona również we Włodawie nad Bugiem – w miejscu, gdzie spotykają się Polska, Białoruś i Ukraina, gdzie na każdym kroku czuć ducha Pogranicza – Laurem VIII Międzynarodowego Trójstyku Literackiego, przyznanym przez burmistrza Włodawy, Związek Literatów Polskich Oddział w Lublinie oraz środowiska artystyczne Włodawy. W ramach kilkudniowego wydarzenia „Literatura w świecie wizualnym" zorganizowanego przez Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie oraz „Blue Point Art Gallery" w Polskim Ośrodku Społeczno-Kulturalnym w Londynie Adriana Kulig zaprezentowała swoją etiudę filmową, zainspirowaną wierszem „Stary człowiek i drzewo" Mieczkowskiego, który interpretował aktor Janusz Guttner.

Niedawno w Oficynie Wydawniczej *Akwedukt* we Wrocławiu ukazał się nowy tom poetycki Romualda Mieczkowskiego pt. „Zmierzch pewnej ery".

Nam pozostaje powiedzieć: „Tak trzymać, Romku!" ■

Helena Łukaszewicz

By każdy krok modlitwą Tobie był

O Boże mój, jak trudne jest to
życie
Gdy każdy dzień przynosi nowy
cios
O ustrzeż mnie od nieszczęść
nadużycia,
By toczył się spokojniej dalszy los

Naucz mnie Sam, jak mam ja
postępować
By każdy krok modlitwą Tobie był
Cierpienia swe umiała ofiarować
Od trosk i zmartwień by pozostał
pył

Prowadź mnie Sam ukaż mi
rozwiązanie
Życia zagadek, naucz prosto iść
By dusza moja tak zakłopotana
Mogła odpocząć z Tobą w sercu
żyć

Bądź mi opieką, moim
wyzwoleniem
Pozwól oglądać ogrom łaski Twej

Dziś życie w ręce Twe oddaję
Bądź wola Twoja, swoje łaski zlej

Rodzinę moją też poświęcam
Tobie
Opiekuj się codziennie każdym
z nas
By zrozumienia nie zabrakło
I brat dla brata zawsze znalazł
czas.

Myśl

Dziś jak co dzień
Wstaję rano z Bogiem w sercu
Myśl ma pędzi coraz dalej
aż do śmierci
Nie przestaję myśleć o niej
Boże prawy, daj mi siły
Znieść cierpienia
nie ukaraj za me grzechy
co najwięcej popełniłam
myślą swoją
Bo najważniej co mi trzeba
Tylko chodzić, myśleć zdrowo
kochać ludzi i oglądać Ciebie
Boże
doskonały, nie odrzuć mnie

LISTOPAD 2003 R.

***

My też z modlitwą różańcową,
W podróż udajemy się na nowo
Do Torunia zaproszeni
Radio Maryja odwiedzamy.

Mówim koronkę z całym światem
Tadeusz Rydzyk nam jak bratem
Każdemu rękę swą podaje
I coraz bliższym nam się staje.

W piwnicy, malutkiej komnacie
Stoi Maryja w złotej szacie
I złote róże tam prześliczne
Drogie ozdoby bardzo liczne

Nowy kościół Świętego Józefa
Modlitwą szczerą nas czeka



Helena ŁUKASZEWICZ z domu Chodorowska urodziła się 14 kwietnia 1942 r. w Rzepowiczach (obecnie rejon brzostowicki). Ochrzczona została w Krynkach (Polska), a jej rodzice wzięli ślub w Odelsku. Teraz ich parafia należy do kościoła w Makarowcach.

Granica z Polską została ustalona na tych terenach w latach 50. XX w. Brutalnie przecięła rodzinną wieś Heleny: jedna strona ulicy została w Polsce, a druga zaczęła należeć do Białorusi. Dom jej rodziców znalazł się po stronie białoruskiej i oni tam zostali. Bracia i kuzynowie zaś wyjechali do Polski. Pracowała jako księgowa w kołchozie. Wszystkie jej sześcioro dzieci mieszkają na Białorusi. Lubiła gościć w swoim domu rodzinę i przyjaciół. Tradycyjnie na wigilię Bożego Narodzenia i na Wielkanoc duża rodzina Heleny zawsze zbierała się u niej.

Zmarła 8 października 2025 r. w Rzepowiczach, pochowana na cmentarzu w Makarowcach. Jak się okazało – pisała wiersze. Do szuflady... Po jej odejściu znalazła je córka Alicja Białobłocka, prezes oddziału ZPB w Małej Brzostowicy, i przekazała naszej redakcji. Są one przykładem ludowej poezji religijnej sławiącej Stwórcę.

Jutrznię razem odmówiliśmy
Kaplanów naszych podziwiamy

Ksiądz Paweł Ewangelię głosi
A kleryk Sławek do mszy służy
Czyta czytania liturgiczne
I cały świat ich słucha ślicznie.

Z Torunia jedziem do Lichenia
I wrażeń głowa już nie mieści
Z kamieni góra kalwaryjska
Złożona dla ludzkiej pamięci

To nie opisać, trzeba widzieć
Jak każdy kamień ułożony
W takiej ilości nieskończonej
Każdy przez kogoś przyniesiony.

Lecz czasu mamy bardzo mało
Kalwarię tylko odwiedzamy
Przed Matką Boską uklękamy
Dziękując jej za łaski dane.

Więc bardzo prosim Pana Boga
By w życiu w zdrowiu nas zachował
Byś mogli dalej pielgrzymować
Ojców tradycje zachować.

SIERPIEŃ 2004 R.

Pielgrzymka 20-25 czerwca 2005 r.

W czasach nie bardzo tak dalekich
Kłamstwa, niezgody, niepokoju
Ksiądz Popiełuszko życie oddał
By ludziom prawdę udowodnić.

Tu Wadowice, miejsce, w którym
Ojciec Jan Paweł drugi święty
Zaczynał życie swe i kroki
By świat mógł nazwać jego Wielkim

W rodzinnym domu jego cisza
Choć tłumy ludu odwiedzają
W skupieniu zdjęcia oglądają
Ze swym drogim ojcem spotykają

Obecność jego w sercach naszych
Nie może niczym być zgładzona
A jego świętość oczywista
Przez wielu ludzi potwierdzona
Więc modlimy się by jak najprędzej
Go w grono świętych zaliczono.

Kalwaria miejsce śmierci Pana
Pamięcią ludzką uwiecznione
Pokoleń wiele tu odwiedza
To święte miejsce namodlone

Jak ciężko iść pod górę stromą
Lecz ten wysiłek kropla w morzu
Równać z cierpieniem Jezusowym
Co dźwigał krzyż na barkach swoich

Oświęcim miejsce to zagłady

Ludzi niewinnych, nieświadomych
Śmierci swej bliskiej
Bo dlaczego tak wiele rzeczy zgromadzono

Ludzi różnych narodowości
Różnego wieku i wyznania
Złożyli ciało swe i kości
W piecach gazowych

A niemym świadkiem pozostały
Góry obuwia, tony włosów
Nie można przejść tam obojętnie
Żal serce ściska.

Częstochowa

Przy tym obrazie Matki Boskiej
Ludność światowa na kolanach
Wyprasza łaski tak potrzebne
W życiu, nauce, w różnych stanach

W świętym miejscu namodlonym
Tu Matka Boska nas spotyka
Swoją pielgrzymkę zakańczamy
Mszą świętą w wielkim skupieniu

Do swych domów powracamy
Swoim cudownym wizerunkiem
Każdego z nas o coś zapyta.
Cudów niemało uczyniła
Kto z czystym sercem o coś prosi
Nie wyjdzie stamtąd odrzucony
Gdy z wiarą prośby swe zanosi.

Kraków to serce Polski

To miasto pamięci szczególnej
Kościoły z prześlicznym wystrojem
W podziemiach królewskie trumny

Tu Wawel z dzwonem Zygmunta
Ze smokiem siedmiogłowym
Tu niby wróciła przeszłość
Konie w dorożkach pierzaste

A tam krakowskie Łagiewniki
Wieża i kościół Miłosierdzia
Tu ślady świętej Faustyny
Co lud uzdrawia nieodmiennie

Kopalnia soli w Wieliczce

Spotyka nas słowem „Szczęść Boże”
Bo stworzył ją lud wierzący
Mozolną pracą i z wiarą w Boga
To nie opisać, trzeba widzieć
Jak z soli rzeźby wysieczone
Robotnik z taczką, konie z wozem
Posągi świętych całe sale
Kapliczka z Sakramentem Świętym
I pomnik Ojca Świętego
Jana Pawła drugiego Wielkiego

Skarżysko-Kamienna

Podziałów wiele na tym świecie
Do Wilna nieprosto zajechać
A tu przed nami Ostra Brama
I kościół wielki z witrażami

W kapliczce Matki Miłosierdzia
Swoją pielgrzymkę zakańczamy
Mszą świętą i w wielkim skupieniu
Do swych domów powracamy ■

W drodze do niepodległości

Dzień 11 listopada 1918 r. – oficjalna data odzyskania przez Polskę niepodległości po 123 latach zaborów – jest ważny dla wszystkich Polaków.



TYGODNIKPOWSZECHNY.PL

RZĄD POLSKI ZAPRZYSIĘŻONY 18 LISTOPADA 1918 R. Z JĘDRZEJEM MORACZEWSKIM JAKO PREMIEREM. W ŚRODKU JÓZEF PIŁSUDSKI, OBOK PO LEWEJ PREMIER

● Sytuacja międzynarodowa była wówczas dla Polski wyjątkowo korzystna. Cztery lata wcześniej, w chwili wybuchu I wojny światowej, Polacy mogli jedynie marzyć o tym, że w momencie jej zakończenia wszystkie trzy państwa zaborcze będą właściwie bezsilne.

● 31 października rozpoczęto przejmowanie władzy w okupowanej przez Austro-Węgry części Królestwa. W nocy z 6 na 7 listopada w zajętym kilka dni wcześniej Lublinie powołano Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej na czele z premierem Ignacym Daszyńskim, przywódcą galicyjskich socjalistów.

● Rada Regencyjna 7 października 1918 r. proklamowała niepodległość Polski, a 11 listopada przekazała zwierzchnią władzę wojskową oraz naczelne dowództwo nad wojskiem polskim uwolnionemu z twierdzy magdeburskiej Józefowi Piłsudskiemu.

● 11 listopada 1918 r. zakończyła się I wojna światowa. Państwa Ententy i Cesarstwa Niemieckiego podpisały rozejm w wagonie stojącym w lesie pod Compiègne we Francji. Tego samego dnia rozpadła się Monarchia Austro-Węgierska.

● 10 listopada doszło do spotkania Piłsudskiego z niemiecką Centralną Radą Żołnierską. W wyniku zawartych porozumień do 19 listopada ewakuowano jednostki niemieckie z Królestwa.

● W Wielkopolsce natomiast 11 listopada 1918 r. wciąż panowała Rzesza Niemiecka. W grudniu rozpoczęło się powstanie wielkopolskie. Walki trwały kilka miesięcy i zakończyły się zwycięstwem 16 lutego 1919 r. To jest właśnie data odzyskania niepodległości przez Wielkopolskę.

● Mimo odzyskania przez Polskę niepodległości, granice odrodzonego państwa kształtowały się przez wiele lat w wyniku walk, powstań, plebiscytów i ustaleń międzynarodowych.

● Polska nie była jedynym krajem, który po zakończeniu I wojny światowej wybił się na niepodległość. Powstały także inne państwa: Finlandia, Estonia, Łotwa, Litwa, Białoruś, Ukraina, Czechy, Węgry, Królestwo Serbów, Chorwatów i Słoweńców, Gruzja, Armenia i Azerbejdżan.

● Święto Niepodległości zyskało rangę święta państwowego dopiero w 1937 r. Po wojnie zostało zniesione – w 1945 r. ustanowiono Narodowe Święto Odrodzenia Polski 22 lipca, w rocznicę ogłoszenia Manifestu PKWN. Święto 11 listopada zaczęła obchodzić Solidarność w latach 1980–1981.

● Oficjalnie pamięć o tym dniu przywrócono ustawą z 1989 r. Odtąd 11 listopada jest obchodzony jako Narodowe Święto Niepodległości. Jego obchody organizowane są przez najwyższe władze państwowe i odbywają się przed Grobem Nieznanego Żołnierza na placu Piłsudskiego w Warszawie.

● Obok oficjalnych uroczystości odbywają się też inne imprezy z okazji święta: od 1989 r. organizowany jest Bieg Niepodległości, od 2009 r. – Koncert Niepodległości w Muzeum Powstania Warszawskiego, a także inscenizacje historyczne, koncerty patriotyczne, parady ulicami miast.

● 11 listopada to dla Wielkopolan także dzień Świętego Marcina. W tym dniu w Poznaniu można delektować się przepysznymi rogalami świętomarcińskimi.

● 28 listopada 1918 r. kobiety w Polsce uzyskały prawo wyborcze – znacznie wcześniej niż kobiety we Francji, Włoszech czy w Szwajcarii.

PRZYGOTOWAŁA
WIKTORIA OKIANKO



Archiwum ZPB

17 listopada 2026 r. odeszła do wieczności Anna Sadowska – wieloletnia działaczka społeczna i pierwsza prezes oddziału Związku Polaków na Białorusi w Wołkowysku. Tu: Anna Sadowska i Maria Tiszkowska.



Archiwum ZPB

Barbara Fustoczenko, działaczka ZPB, następnie Polskiej Macierzy Szkolnej na Białorusi, odeszła 30 sierpnia 2026 r. w Grodnie. Tu: Barbara Fustoczenko i Lucyna Pietrulewicz. 30 IX 2017


© MAGAZYN Polski 2026 r.